Spojrzenie w Przyszłość

napisała

jasnowidząca Agnieszka P. z Wisły

Co nas czeka?

W odwiecznej kuźni losów ludzkich

Wojna a świat niewidzialny

W przededniu przymierza narodów słowiańskich

Walka o ducha

1933

Wydawnictwo „Hejnał", Wisła

Spojrzenie w Przyszłość

Agnieszka Pilchowa

Wydawnictwo „Hejnał”, Wisła, 1933

Pobrano z Wikiźródeł dnia 6 lutego 2023

Spojrzenie w Przyszłość

napisała

jasnowidząca Agnieszka P. z Wisły

Co nas czeka?

◤

W odwiecznej kuźni losów ludzkich

◤

Wojna a świat niewidzialny

◤

W przededniu przymierza narodów słowiańskich

◤

Walka o ducha

1933

Wydawnictwo „Hejnał“, Wisła

OD WYDAWCY

I • II • III • IV

SŁOWO OD DUCHOWEGO OPIEKUNA AUTORKI

KLISZE ASTRALNE

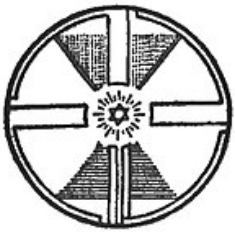

BIBLJOTEKA WIEDZY DUCHOWEJ

MIESIĘCZNIKA „HEJNAŁ“

Nr. 11

Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

*Tekst jest **[właśnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Agnieszka Pilchowa](#).*

OD WYDAWCY

Na szarą ziemię coraz to gęstszy zapada zmrok, coraz to większa ciemność zasnuwa horyzonty... W sercach ludzkich dogasa resztka entuzjazmu, a beznadziejność i rozterka coraz szersze zatacza kręgi. Jakiś dziwny smutek i szamotanie się idzie poprzez wioski i miasta — poprzez słomiane chaty i lśniące salony. Jakiś niewytłumaczony lęk bierze w swoje kleszcze proste i uczone serca. Nic nie zdoła wymknąć się ze stalowych objęć ducha czasu.

A zmrok coraz bardziej zapada i coraz bardziej wygasają iskierki w sercach ludzi współcześnie żyjących. Bezradny i znękany człowiek staje naprzeciw bezkresu fal co weń biją i zapuszcza zmęczony wzrok w dal mętną i przemocą chce przebić zaciemnione horyzonty, aby zobaczyć tajemnice przyszłego jutra.

Lecz z miljonów oczu gorączkowo wpatrzonych w tajemniczą przyszłość, ileż ich widzi, co nam gotują losy? Niezmiernie mało jest na globie ziemskim ludzi, którym dano oglądać wyroki jednostek i narodów. To też Opatrzność uczyniła ich oczami i uszami świata. Mając moc oglądania i słyszenia głosów innego świata, mówią, nauczając i przestrzegają ludzkość przed następstwami zła, które człowiek nieustannie sieje i zbiera tego owoce w postaci tysiąca udręk.

Płyną do redakcji „Hejnału“ długie szeregi tragicznych listów. Okrzyk nędzy i bólu wydziera się z każdego zdania. Słowa kreślone pod dyktandem rozpaczy, zroszone łzą

niedoli pytają nas o przyszłe jutro.

Długo wzbranialiśmy się dawania odpowiedzi — a to z różnych powodów.

Przedewszystkiem autorka niniejszej broszurki, jasnowidząca Agnieszka P. czuje głęboką odrazę do tak zw. powszechnie wróżby, a szczególnie przepowiedni na temat wydarzeń politycznych, losów narodów i t. p. Jak to bowiem Czytelnik zrozumie z treści niniejszej broszury, tak zw. klisze naszej przyszłości, krążące nad nami w świecie astralnym, mogą do ostatniej chwili ulegać zmianom, bądź to na lepsze bądź to na gorsze, zależnie od tego, ile dobrej czy złej woli okazujemy względnie okażemy. Jeśli zaś n. p. jasnowidz jakiś, jak to niestety często bywa, powie żądnym sensacji słuchaczom: „To i to się stanie“, lub co gorsza, „to i to się musi stać“, ściąga tem samem na plan fizyczny nieraz przedwcześnie przykre wypadki, których jeszcze można było uniknąć, a przynajmniej złagodzić je w znacznej mierze.

Nic więc dziwnego, że jasnowidząca stale nam odmawiała jakichkolwiek w tym kierunku wyjaśnień.

Mnożąca się jednakże korespondencja (szczególnie, gdy się ostatnio — niezależnie od nas — pojawiły w prasie codziennej[1] artykuły, omawiające szeroko jej niepospolite zdolności jasnowidzenia) i fale myślowe, napływające z nią do redakcji, wytworzyły takie napięcie, że jasnowidząca, aby uwolnić się od tego naporu i wpływu, który nawiasem mówiąc przeszkadzał jej w pracy, postanowiła wreszcie dać wyjaśnienia.

Ponieważ przekraczało ludzką możliwość dawanie odpowiedzi każdemu indywidualnie, przeto znając

jasnowidnie życzenia, wiedziała czego potrzeba, aby każdy wyłuskał własnemi siłami odpowiedź dla siebie stosowną.

Kilka nocy bezsennych i dni, skrzących się od śniegu na Jarzębatej, w cichym kąciku swego pokoiku, zadumana Agnieszka kreśliła pośpiesznie treść tej oto książeczki. Oczy jej raz otwierały się szeroko, a twarz zapalała się przedziwnym blaskiem, to znów gasły, opadały powieki, ustawało pióro w ręku i głębokie westchnienie przerywało „tyk, tak“ wiszącego na ścianie zegara. Duch ogromem swoich oczu, które nie znają przestrzeni ni czasu, sięgał w nieznane oficjalnej wiedzy epoki historji ludzkości i oglądał przy siedmiobarwnem świetle sploty bytu pokoleń wymarłych przed miljonami lat.

Duch jej widzi nietylko zaszłe fakty, ale i przyczyny, które były powodem takiej, a nie innej wypadkowej. Przenikając ogromy bytu ludzkości, Agnieszka wzdycha, to znów chwilami zamiera jej oddech, a twarz obleka się w dziecinny uśmiech. Budzi się. Błękitne oczy nabierają życia, źrenice zapalają się jasnym płomieniem, a ręka kreśli szybko wrażenia. Jeżeli coś jasność dnia naszego zatarła w pamięci, przymyka powieki na sekundę i duch znów chwyta wątek prawdy, a ręka szybkim ruchem uwiecznia na papierze.

A g n i e s z k o — spełniając rolę wydawcy, chcę Ci na tem miejscu podziękować słowami, które wiem, że budzą w Tobie zachwyt: „B ó g z T o b ą“. — Spełniłaś obowiązek, jaki nałożyło na Ciebie Przeznaczenie, a nam dałaś prawdziwe skarby — prawdę z pośród prawdy.

Drogi Czytelniku! Chciałbym objąć Cię braterskim

uściskiem i życzyć Ci, abyś z broszury tej wykuł dla siebie żywot rozumny cały. Jeżeli cierpisz, nie znając wyjścia, znajdziesz tutaj dla siebie drogowskaz, znajdziesz natchnienie i umocnienie w dobrem. Jeżeli pali Cię gorączka ciekawości, co Ci da Los jutro i w dni następne, uspokój się wpatrzony poprzez karty tej książki w Majestat Boga i zdaj się na wolę Jego, a przyjdzie Ci pomoc i ulżenie. Jeżeli cierpisz prześladowanie i poniewierkę, jednocz się w myślach z Tym, Który bez winy będąc, byt poniewierany i prześladowany do ostatniego tchnienia.

Kochani Czytelnicy/ Czytając tę książeczkę, wierzę, że wielu z Was będzie przeżywać niezwykle wstrząsy ducha, bowiem przed oczami waszemi przesunie się odwieczny dramat ludzkości, którego niestety końca długo jeszcze czekać będziemy. Uzbrójcie się w płomienny miecz ducha Waszego i stańcie na parę godzin w sferach walki, abyście poznali, jak zawzięcie o Was walczy piekło z tymi, którzy Wam całą siłą dopomagają do zwycięstwa w imię zasad Chrystusa.

Przejrzyjcie okiem ducha każdą myśl tej książki i nadsłuchujcie oddźwięku prawdy idącej z głębin Waszych...

Przetopcie żarem serca i prześwietlijcie promieniem pokory każdą prawdę tu zawartą, aby się ona stała latarnią Waszą, przy świetle której zdążać będziecie wśród mroków do słonecznej Ojczyzny Ducha...

Niechaj powstanie z Was hufiec zakuty w lśniące pancerze niebiańskich cnót i niechaj walczy z niewiedzą duchową swych braci i wskazuje im na szeroki słoneczny gościniec, który wiedzie na wyżyny Ducha, gdzie niema

bólu, złorzeczeń ni przekleństw.

Wierzajcie, że żyjemy w czasach, w których nie wolno nam pozwolić zakuć się w kajdany biernoty, lecz każdy musi przy warsztacie swej pracy stać się żywą pochodnią, by zapalać światłem swego ducha gasnące iskierki dobrej woli w sercach współbraci...

W zamęcie walki o ducha niechaj nas nie zabraknie na froncie. Każdy, na ile go stać, niechaj daje ze siebie, bowiem z miljardów nikłych promieni składa się światło słońca, z drobnych ziarenek piasku — niebotyczne góry!

Metody służenia dobrej sprawie znajdziecie w tej skromnej książeczce. Autorka w sposób prosty i jasny wyłożyła nam ogromny materjał[2], który każdy z Czytelników będzie mógł spożytkować w życiu.

Nikt z Was, Kochani Czytelnicy, nie będzie mógł kiedyś błędów swoich tłumaczyć niewiedzą. Oto prawda ucieleśniona dostała się do Waszych rąk po to, abyście nią wsparci i oświeceni szli świadomie przez życie i w innych tę świadomość z obowiązku miłości bliźniego budzić mogli. Każda iskierka dobrej woli, zapalona przez Was w sercu Waszego brata, stanie się promienną tęczą Waszego dorobku. W tęczy tej dobre duchy będą mogły spalać Wasze zło, oszczędzając Wam przez to cierpień i zbliżać Was będą mogły do słonecznej krainy Ojca w niebiesiech.

Jeżeliby Ci, Drogi Czytelniku, w ciężkiej wędrówce zabrakło tchu, jeżeli będziesz wyczuwać, że piekło, bojąc się Twego wewnętrznego wzrostu lub posiewu dobrych czynów i myśli wśród Twych braci — rzucać Ci zacznie ciernie pod stopy, wówczas zwróć swoje oczy ku Górze i w pokorze

ducha wyszeptaj:

Jestem w Mocy i Woli Bożej.

Nastrój Serce tęsknotą za Ojcem w niebiesiech, a bądź pewien, że przyjdą Jego słoneczni Posłańcy i napełnią serce Twoje słodyczą Nieba i ciszą błękitu.

jkh

Wisła, w lutym 1933 r.

1. ↑ W „Il. Kurjerze Codziennym“, „Kurjerze Literacko-Naukowym“ i „Kurjerze Metapsychicznym“. W u. r. wygłosiła również na ten temat dwa odczyty p. Z. Kossak-Szczucka w Polskiem Radjo w Katowicach.
2. ↑ Obszerniejsze rozwinięcie niektórych myśli, krótko tylko naszkicowanych w tej broszurze, znajdzie Czytelnik w jej licznych artykułach, stale ogłaszanych w „Hejnale“, lub też w innych jej książkach, jakie już dotąd wyszły z druku, względnie jeszcze wyjdą.

Przypisy

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Anonimowy.*

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie na kata,
Sam sobie koło robi i sam się w nie wplata.
Adam Mickiewicz.

Rok rocznie w pierwszych dniach nowego roku, począwszy już od świąt Bożego Narodzenia, z większem ożywieniem przesuwają mi się przed oczyma obrazy dni zeszłych. Przy życzeniach składanych sobie nawzajem, ludzie jakby ożywiają myślami swoją przeszłość, zwłaszcza rok miniony, życząc sobie bez głębszych nawet uczuć, choćby już tylko dla zwyczaju, by rok następny był lepszy od poprzedniego. Owa myśl, co im też nowy rok przyniesie, zawisa nad nimi i ściąga poniekąd klisze astralne, które niejednemu zjawiają się w postaci niejasnego przeczucia najgłówniejszych scen życia. Najczęściej odbywa się to we śnie. Po obudzeniu zastanawia się ten i ów, co mu się śniło. Przypomniany sen opowiada nieraz innym i odgadują, czy mu ów sen coś przyniesie, czy też jest tylko bezwartościową grą wyobraźni.

Często miewają ludzie sny symboliczne, tylko że rzadko kto potrafi je sobie wytłumaczyć.

Opowiadano mi wiele snów, czy to ustnie, czy w listach, jak również wiele ich widziałam sama. Bywają często tajemnicze, to znów jawne, wyraźne. Wiele bywa takich, które stanowią wyraźne obrazy rzeczywistych zdarzeń, mających się rozegrać z najwierniejszą dokładnością.

Wiele snów sprawdza się, jeżeli nie zaraz, to później, nieraz i za lat kilka. Te sny to nie są już tylko złudne obrazy i sceny fantastyczne, zagrane na wyobraźni ludzkiej przez duchy nieraz niebardzo świadome, lecz pochodzą one z tych sfer, w których przy współudziale czuwających nad nami duchów opiekuńczych ważą się nasze czyny dni minionych, a na podstawie tychże rzutują się też losy dni przyszłych! W tych to sferach znajdują się najprawdziwsze odbicia naszych myśli, naszych czynów; tam sfotografowany jest wiernie każdy gest nasz, każde skrzywienie twarzy, wszystkie, wszystkie choćby i najmniej dotrzegalne odruchy, które uchodzą nawet naszej własnej uwadze. Tam można rozróżnić, czy myśl, wysłana przez nas, była naszą własną, stworzoną przez nas samych, czy też podał lub popchnął ją nam ktoś inny do naszego ciała mentalnego. Tam można nietylko widzieć, ale i słyszeć, czy myśl ta była wypowiedziana głośno, czy tylko pomyślana, gdyż jedne i drugie mają swoje odmienne zabarwienie, swoją siłę!

W sferach coraz niższych znajdują się jeszcze niby te same sceny z naszego życia, ale coraz to mniej dokładnie odbite, coraz bardziej pozmieniane przez dołączanie do nich różnych obrazów, powstałych z tego, co o nas myśleli lub mówili inni ludzie, albo i duchy niewcielone. Tak, jak na ziemi kłamią ludzie na siebie celowo, czy nieświadomie, opowiadając, a choćby tylko myśląc jedni o drugich czasem, jak to mówi się, „niestworzone rzeczy“, tak i w tym świecie, niewidzialnym dla nas, jest ogromna gmatwanina obrazów, z której trudno nieraz wyłuskać

prawdę.

Niektóre medja, popychane silną wolą hipnotyzera, odłączają się poniekąd duchem od swego zahipnotyzowanego ciała i patrzą w tę gmatwaninę klisz astralnych — a czasem, jak złodzieje, wdzierają się na próg sfery, gdzie w rękach Sprawiedliwości ważą się nasze losy — i podpatrują, jak szpieg, podglądający przez dziurkę od klucza, co się dzieje w zamkniętem dlań mieszkaniu.

Ciało ich na planie fizycznym leży lub siedzi zesztywniałe, oczy postawione w słup kryją swój martwy wyraz pod zamkniętemi powiekami — a duch snuje się — czasem jak cień, skupiający wszystko światło w oczach swego ciała astralnego. Świeci niemi, jak dwiema latarniami, niby lokomotywa pędząca w ciemnościach nocy. Skupia w nich swoje światło wewnętrzne, które dzięki mniejszej lub większej znajomości spraw duchowych rozlewać się zaczęło na niego i naokoło niego. Temi dwiema latarniami oświeca sobie drogę i szuka, patrzy. Pędzony nieraz czyjąś niezłomną wolą — biegnie na oślep do wyznaczonego celu i prawie, że nic nie widząc z tego, co spotka przygodnie na swej drodze, przygniata i miażdży wszystko, co mu w drodze stanie i jest słabsze od niego. Jest podobny do pociągu, miażdżącego swemi kołami wszystko co napotka. Huk i trzask jego pędu wywiera takie wrażenie na wszystkich subtelniejszych od niego istotach, znajdujących się na wyższych planach, jakie na nas wywiera trzęsienie ziemi lub pomruk piorunów, rozgrzmiewających po szczytach gór. Wrażenie to jest tem przykrzejsze, im bardziej bezprawnie wdziera się ktoś w te

sfery siłą zimnej woli. On ani nie słyszy przepięknych dźwięków, ani nie widzi subtelnych obrazów twórczości astralnej, napotkanych po drodze. Pędzi, niby kometa, siejąca zniszczenie i pożogę po drodze.

Człowieka takiego odczuwają delikatniejsze duchy, niby zmorę, duszącą ich. Nawet i ludzie sensytywni doznają lęku przy zetknięciu się z taką pędzącą lokomotywą, czy kometą, gdyż będąc w oddaleniu od ciała, odnoszą nagle wrażenie, jakby ich we śnie przysiadła zmora.

Wiele medjów zapada w trans autosugestywnie, usypiając wysiłkiem własnej woli swoją zwyczajną świadomość przez znieczulenie zmysłów na wrażenia zewnętrzne i w takiej częściowej kontemplacji uwalnia swego ducha w mniejszym lub większym stopniu. Duch, rozglądając się dokoła siebie, depeszuje po falach magnetycznych, któremi jest złączony z uśpionem ciałem to, co widzi. Jego maszyna cielesna powtarza automatycznie, co duch dyktuje — tak, że sprawia to wrażenie, jakby mówił na jawie. Im cięższy duch i im bardziej wkrada się w jakieś miejsca jako gość niepowołany, tem ciszej brzmią jego słowa, wymawiane przez usta cielesne i tem szybciej nastaje zmęczenie przy podobnych przejawach, czy komunikatach. Szczególnie szybko męczą się takie medja, które widzą, lub mówią tylko w mocnem uśpieniu, często nawet przy zesztywnieniu ciała. Goniąc po tamtej stronie, ot tak sobie, dla wprowadzenia drugich w podziw, przynoszą im wieści z tamtego świata głównie w celu zdobycia rozgłosu i korzyści materjalnych dla siebie.

Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że bywają, chociaż rzadziej, i inne powody zmęczenia u medjów. Niektóre medja — lecz niestety, jakże mało ich tu na ziemi wobec wielomilionowej rzeszy ludzkiej — z wielką świadomością w duchu pomagają z tej ziemi zwalczać zło po tamtej stronie, przyłączając się świadomie do dobrych wojowników, śpieszących z przestworzy na ratunek ziemi i ludzkości. Po takich walkach przychodzi znużenie, lecz tylko na krótko, boć nieustannie spływają dobre siły na żołnierzy Chrystusowych.

Podobnież, jeżeli ktoś może już brać na siebie i z innych ciężary karmiczne, mając jeszcze swoje własne, zdarza się, iż przychodzi nań też całkiem niespodzianie znużenie cielesne, kiedy duch ugina się pod krzyżem własnym i zdjętym z innych.

Już w grudniu przy spoglądaniu poza nasz świat napotykam częściej tu i ówdzie na owe medja ciekawskie, które bądźto przebiegają świat astralny, jak pędzące latarnie lokomotywy, bądźto, nie ruszając się z ziemi, kierują reflektory swych oczu duchowych to tu, to tam, przeglądając tę gmatwaninę obrazów, gdzie w tak różnorodny sposób zakreślane są nasze losy.

Pewnie, że i duchy są wówczas mniej lub więcej czynne, te, które się znajdują między temi kliszami. Wiele ich płomieniem silnej woli przyciąga oczy medium i jego ciała myślowe, podsuwając w obręb jego pola myślowego kliszę za kliszą — i to te klisze, któreby oni chcieli urzeczywistnić na ziemi, a na których wypisane są wyroki na ludzkość, na narody lub poszczególne jednostki, wedle ich

sprawiedliwości.

Przez te pola przesuwają się i dobre duchy, tocząc stale walkę ze złem. Strażnicy woli Bożej, posłowie, przynoszący nam miłość z nieba, sieją ją naokoło siebie i oślepiają swym blaskiem oczy złe, aby nie widząc, nie mogły dopomagać do złych czynów. Podobnie jak sądy i straż bezpieczeństwa na ziemi tępi zło, karząc za złe czyny, tak i tam czuwa Straż, a gdzie stale odzywa się zła wola, tam Straż owa ukraca tę złą wolną wolę. Zresztą ta walka ze złem odbywa się często w sposób zupełnie odmienny, niż na ziemi, bo bronią miłości.

Latarnie ócz tego czy owego medjum przebiegają chciwie po kliszach świata astralnego — no i na szpaltach gazet pojawiają się różne proroctwa.

Pewnie, że w ogromnem morzu życia, tego życia, którego drobną cząstką zaledwie jest świat, dostępny naszemu poznaniu drogą zmysłów fizycznych — trudno przez te dwie latarnie zobaczyć wszystko, co dotyczy np. danego narodu, boć tyle tylko klisz można ujrzeć i spamiętać, przekazując do świadomości ziemskiej, ile ich te latarnie ogarnąć mogą swojem światłem. Świat astralny jest wielki, ogromny! To co otacza nasz świat, zawierając żywe odbitki naszych przeżyć z minionych długich, długich miljonów lat, — jest daleko większe, niżeli cały nasz świat — ten, który widzimy ziemskiemi oczyma.

Gdzie się zaczyna i gdzie się kończy nasz świat astralny? Nie znam wprost słowa na określenie tego ogromnego bezmiaru, zamykającego nas w swojem jądrze!

Kiedy patrzę na twardą skorupę ziemi i w dowolnem tempie przebijam się przez nią, jakiż to inny świat widzę! Nie mówię tu o tem, z czego skorupa ta zbudowana jest na planie fizycznym, bo nawet znika mi z oczu kamień, piasek, woda, a niżej gazy, ogień. Natomiast coraz dokładniej uwydatnia mi się to, czego pewnie przy rozkopywaniu ziemi daremnieby szukano przez najsilniejsze szkła mikroskopu, czy lunety. Od środka ziemi, poprzez wszystkie warstwy jej aż na powierzchnię widzę — nazwijmy to też tem prostem słowem: astral. Jest on wprawdzie nieco inny, niżeli astral poza skorupą ziemi i hen, hen, wysoko, daleko!

Dla ducha niema granic, ni przestrzeni i to w takiem słowa znaczeniu, jakie tylko jesteśmy w stanie tu pojąć — ale sama materja, chociażby najsubtelniejsza, zajmuje pewną określoną przestrzeń. Zdrowem okiem fizycznem widzimy wyraźnie, jaką przestrzeń zajmuje dany przedmiot — ale widzimy tylko jego ciało fizyczne, a nie widzimy wielu innych subtelnych ciał, które ów przedmiot posiada. Wszak to wszystko nasze twory — i w każdy przedmiot, choćby i t. zw. martwy, tchnęliśmy naszem spojrzeniem, naszą myślą, naszą pracą, duszę. Ciepło, wychodzące z oddechem z ust naszych, niesie życie — ożywia myśli nasze, marzenia i plany i popycha je, by się uwydatniły i urzeczywistniły w materii. Ileż to westchnień, ożywiających myśl, unosi się nad ziemią, prosząc o urzeczywistnienie — i niejedno się też urzeczywistnia!

Ileż to przemian na ziemi w ciągu miljonów lat; trzęsienia ziemi, przelewanie wód, potopy i inne, inne

kataklizmy — jakże one zmieniły gruntownie wygląd ziemi i obraz życia na niej — a wszystko to fotografuje się błyskawicznie w świecie astralnym — lecz nietylko fotografuje się, — ale śpiewa, mówi, śmieje się, narzeka, płacze, huczy, trzaska, klnie!

W tym świecie astralnym żyje jak zaklęty nasz duch, którego skrzydła zostały złamane.

Duch nasz ukrzyżował się; rozpiął twórczość swoją daleko, szeroko i cierpi, rozpięty na tym krzyżu, mocno zraniony... A serce jego przekłute dzidą Materji — wycieka z niego krew: siła twórcza ducha! Płynie, płynie, tworzy i w swej twórczości zastyga... A duch już nawet ogarnąć nie może tego wszystkiego, co wypływa z niego w bezmiarze krwi życia — tej twórczej siły, otrzymanej ongiś od Boga!

Duch rozpięty na krzyżu swej twórczości, cierpi — boć twórczość jego miała być przecież inna, niż ta, w której skrępował siebie, stwarzając sobie sam piekło. Nie może już nawet dostrzec początku ni końca swoich cierpień, pijąc żółć z octem, który to napój sam sobie zgotował, a często podają go jedni drugim, wzajemnie obwiniając się o jego stworzenie.

Niejeden z tego piekła duchowego, w którem się znajduje w zaświecie, a które jest większe i groźniejsze, niżeli piekło na świecie, ucieka na ziemię, rodząc się jako małe dziecię. Będąc ukryty na ziemi w ciele, przez oczy ziemskie nie dostrzega tego ogromnego zła, do stworzenia którego przyczynił się sam mniej lub więcej. I tylko sen rzadziej czy częściej ujawnia mu je, przynosząc obrazy, sceny, w których duch żyje, śni i męczy się.

Wielu uciekinierów z zaświata na plan fizyczny, jeżeli przedtem długo tworzyli zło, zagłuszając stale sami rozmyślnie, lub pozwalając innym zagłuszać w sobie to boskie sumienie, wielu ich po mozolnem przedostaniu się na świat, nie uniknie tych męczących koszmarów, przed któremi uciekali! — Chociażby się nawet przyczaili w jakiemkolwiek ciele, to jednak ów świat niewidzialny, z którego gwałtownie uciekli, pozostanie dla nich otwarty — i oto pewnego dnia, nagle, nie przypominając już sobie dokładnie, co to znaczy, zaczynają widzieć, słyszeć tak, jak nie widzą i nie słyszą „normalni“ ludzie. Jakieś widma żywe odwiedzają ich, dręczą, męczą, wymyślając im, a nierzadko zostawiają im dotkliwe znaki na ciele — bądźto od uderzeń, bądź od ukąszeń.[1] Gorzej jeszcze, jeżeli ciężki wir — dorobek przeszłości — otoczy kogoś tak, że ani chwili nie ma spokojnej. O takim się mówi, że zwarjował zupełnie, a im większe zło koło niego i im silniejszą podstawę znajduje ta niska siła duchowa w jego własnym duchu, tem niebezpieczniejszym staje się warjatem.

Ale i ci, którzy z innych powodów zaczynają widzieć świat duchowy — ci, którzy się budzą ze snu materji — kiedy spojrzą na to, co ich i całą ziemię otacza, cierpią nieraz bardzo na widok stworzonego przez ludzkość zła! Lecz radość i ulgę przynoszą im chwile, kiedy mogą spojrzeć ponad to, co jest przyziemne i brzydkie!

Dobrze powiedział Słowacki, iż przy ujrzeniu zaświatów może czaszka pęknąć[2]! Pęka zwykle czaszka nie fizyczna, ale astralna i nie ma już potem swojego pola myślowego, a

wola też się załamuje. Wiele z tego, co się przesuwa w pobliżu takiego nieszczęśnika, daje o sobie świadectwo na planie fizycznym. Czasem jakiś demon chwyci ciało, porzucone przez ducha i dogra w niem muzykę zniszczenia — boć nieraz duch ucieka od swego ciała, choć nie wie dokąd, lecz ucieka sam przed sobą, a tymczasem porzucone ciało zabierze kto inny. Ileż to łachmanów cielesnych można spotkać na ziemi w domu warjatów! Duch w nim jeszcze mieszka, czy właściciel, czy duch który go opętał — ale jak często nawet nie czuje go na sobie, tak mało w niem czucia. Przepalony astral i wszystkie inne subtelne ciała przedstawiają gorszy łachman, niż można to ujrzeć na powłoce fizycznej. Boć ciała fizycznego jeszcze nie pożerają różne hieny tak, jak pożerają ciało astralne i inne. Ileż to różnych potworów spowija i ssie, pożera te ciała niewidzialne! A duch nie może się wysunąć poza ich obręb, ponieważ jest ciężki, brzemienny w swoje płody, spowity pożogą siły twórczej, źle użytej przez złą wolę i pychę. Ukrzyżowany, rozpięty cierpi, cierpi!...

Oto do czego doszliśmy przez nadużycie wolnej woli! W jaką otchłań nędzy wtrąciła nas pycha! Wszak wiele duchów w ciałach i bez ciał świeci już tylko jak błędne ogniki nad bagniskami własnej twórczości, wyczerpawszy już z siebie i roztrwoniwszy tyle sił twórczych, otrzymanych od Boga!

1. ↑ Patrz tejże autorki powieść p. t. „Z m o r a“.

2. ↑ „Zbliża się straszliwa chwila, że ten świat ma być rozjaśniony światłem wiedzy. Kto nie wytrzyma blasku, temu czaszka, błyskawicami rozerwana, rozleci się na kawałki — i będzie na łańcuchu w domu warjatów...“ (Słowacki, Pisma mistyczne.) Przyp. wyd.

Przypisy

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Agnieszka Pilchowa.*

Przez długie, długie miljony lat grzeszyliśmy, a tylko cząstki naszych win wyrównywaliśmy, spychając wciąż na plan dalszy resztę grzechów niespłaconych. W ten sposób tworzył się koło naszego ducha krąg coraz groźniejszy, coraz ciaśniejszy, a zło dążyło prawem odwetu do wyrównania.

Do czegóż doszła wreszcie ludzkość dwa tysiące lat temu? Do jakiego stanu doprowadziła ją zła wola i nieświadomość i coby się z nią stało, gdyby nie był pośpieszył jej na ratunek czysty Duch Boży?

Któż zliczy duchy w ciałach i bez ciał w dolinie trędowatych? Któż obejmie całą nędzę, w jaką popadł duch ludzki? Któż zliczy tych wszystkich opętanych, jakich ziemia podówczas nosiła? Iluż ich wyleczył Jezus, odsuwając od ich ciał duchy, które je nieprawnie zagarnęły!

Ogromne rzesze duchów, które straciły już prawo do rodzenia się na ziemi w ciele ludzkiem, a to dzięki ogromowi własnego ich zła, nie pozwalającego im przychodzić na świat zwyczajną drogą, napadały na ludzi na ziemi najczęściej w czasie snu i odbierały im ciała, przebywając potem po kilku naraz w jednem, zmieniając się co kilka dni dobrowolnie, lub co gorsza, staczając o to ciało wzajemne walki. Jakież było ich życie w tych ciałach? Któż z ludzi żyjących na ziemi mógł to zobaczyć? Ten i ów ujrzał we śnie, rzadziej przeczuł ktoś na jawie, że to niedobre duchy opętują ludzi, to też niejednokrotnie przyprowadzano do Jezusa chorych z prośbą, by wypędził z

nich djabły.

Lecz co najsmutniejsze, niektóre duchy upadłe, nie mogąc znaleźć dostępu do ciała ludzkiego ani drogą naturalną, przez urodzenie się w ciele dziecka, ani gwałtem, przez opętanie, szukały schronienia w ciele zwierząt, szczególnie świń. (Temat ten jeszcze w swoim czasie omówię.[1])

A ileż to zła było jeszcze zamierzonego, jakie potworne plany snuło piekło, plany, które gdyby były doszły do skutku, byłby nastąpił całkowity zmierzch życia wszystkich ludzi, żyjących na tej wygasającej już ziemi, a duchy złączone z nią, przez miljony lat ujarzmione na niej i koło niej, zostałyby pogrążone w otchłani bólu i rozterki duchowej, w pożodze sił swoich twórczych!

To piekło, walące się na ducha ludzkiego, wstrzymał swojemi białemi, czystemi rękami ON, wstrzymał męki piekielne, jakie miały runąć na ludzkość i zgnębić ducha! Z jasności niebios, z tej cichej, boskiej przystani spłynął na ziemię w blasku Gwiazdy Betlehemskiej. Wyciągniętą ręką wstrzymał zło spowijające ziemię, odebrał larwom całkowicie niemal ich życie, tchnięte w nie przez Złą Wolę sprzymierzoną z nieświadomością ludzką. Gdy światło Gwiazdy rozlało się w świecie astralnym, w tymże momencie wszystkie jadowite nasze twory zastygły w bezruchu.

Nieszczęśni szatani, jak mogli, ożywiali je swoim oddechem. Zgarnęli ku sobie swoje bogactwo, swoje elementy, larwy, wołając: „Ukrzyżuj Go!“

Nie mogli jednak przeciwdziałać tam, gdzie przeważała

dobra wola; im kto więcej w duchu jej posiadał, tem szybciej ginął jego smutny dorobek.

Ziemia została wyswobodzona z największego przekleństwa, którem dotychczas była przesycona. Przerwane zostały pewne pasma magnetyczne, poprzez które spływała do tych larw siła z przyrody, podtrzymująca je przy życiu. Chrystus Swojem zstąpieniem uświęcił ten świat, zachował go.

Jego boskie światło, jakie szczególnie przez 3 dni zlewało się przez gwiazdę Betlehemską, przepalało astral i pod jego wpływem coraz mocniej zastygały larwy, życie z nich się ulatniało, zamierało, a uczucie z nich się wydzielało, — to uczucie, jakie ongiś przyczyniło się do ich stworzenia, wypływając z duszy ich twórców.

Przeokrutne trujące fale tych uczuć, podobne do mętnych wód, waliły się na Chrystusa, przepalając się w Jego miłości; one to wlewały się potem do Jego ran!

Owym tworom pozostały jeszcze tylko niewielkie resztki uczucia, tej energji jaką w nich uwięzili ich twórcy, oraz kształty ich, które się jednak coraz bardziej zsychają i kurczą w miarę tego, jak ich twórca spłaca resztki swego długu, jakie mu jeszcze pozostawił niewyrównane Jezus, który cały niemal ciężar naszych win przyjął na Swoje święte, boskie barki. Im bardziej oczyszcza się duchowo ich twórca, tem więcej zatracają one swoją pierwotną, groźną postać i schną coraz dalej jak zwiędły liść, stając się mocno przeźroczyste. Nie wszystkie larwy jednak tracą swoje resztki życia w jednakowym stopniu. Im kto powolniej spłaca tę resztę groszy długu, tem więcej zachowują jego

bezduszne larwy swój pierwotny kształt.

Larwy i cały dorobek tych duchów i ludzi, którzy z całą świadomością wołali: „Ukrzyżuj Go!“ jeszcze przed Jego przyjściem na świat i przygotowywali dla Niego w świecie astralnym najstraszniejsze tortury, stawiając je raz po raz przed wzrokiem Marji, gdy w błogiem rozmodleniu przygotowywała się do przyjęcia Boskiej Dzieciny[2] — ten ciężki dorobek ich długiej przeszłości nie zamarł tak w bezruchu i nie został wykreślony z ich księgi bytu w tej mierze, jak dorobek innych wędrowców ziemskich. Nie znaczy to, żeby Chrystus nie mógł tego uczynić, bo dla Wszechmocnego Boga, Przedwiecznego Stwórcy, trwającego od wieków na wieki, nie było to niemożliwe, by przez usta Syna Swego powiedzieć do wszystkich tak, jak odezwał się do jednego z łotrów na krzyżu: „Zaprawdę powiadam tobie, dziś ze mną będziesz w raju[3]. Lecz Bóg, dając nam wolną wolę, nie przyszedł nam jej odbierać w całości, a jedynie ukrócił nieco jej swawolę dla naszego dobra.

Nie przyszedł zbawiać ludzi ni duchów w zaświecie wbrew ich woli, jak również nie przyszedł znieść prawa Karmy, gdyż toby było pogwałceniem wolnej woli, tego największego daru Bożego. Wszak ongiś, gdyśmy stwarzali to prawo, mieliśmy jeszcze wielką świadomość duchową. Wołaliśmy wówczas na łagodne tchnienie Ojca, wzywającego nas do opamiętania się, gdy brnęliśmy coraz bardziej w błędnej twórczości: „Zostaw nas samych sobie! Pozwól nam tworzyć według naszej woli! Jeśli popełnimy

jakieś błędy, sami je naprawimy!“ Odgraniczając się w ten sposób coraz bardziej od przypływu nowych sił twórczych od Ojca, wyładowywaliśmy nieumiejętnie otrzymaną poprzednio od Boga energję na złe twory, które nas coraz bardziej przykuwały do siebie, łamiąc nam skrzydła ducha.

Lecz niejednemu zaczął ciążyć ów nieszczęsny dorobek długich wieków, a choć przeważnie zatraciliśmy pamięć skąd przyszliśmy i kim byliśmy niegdyś, to jednak pozostała w duchu jakaś nieokreślona tęsknota za lepszem życiem. Ta iskra boża tlejąca w nas jeszcze pod grubą powłoką materji, to boskie dziecię w nas rozpięte na krzyżu naszej nędznej twórczości, wołało o ratunek, nie mogąc już znaleźć ścieżki wyjścia z błędnego koła Karmy.

Na tęskne wołanie naszych serc, na pokorne przyznanie, iż źle jest na świecie i życie takie nam nie wystarcza, przyszedł najczystszy Syn Niebios, przyszedł wprost od Ojca. Nie wahał się zstąpić na najgorsze dno nędzy upadku duchów, nie wahał się zetknąć z najpotworniejszemi ich tworami! Sam się oddał im na pastwę, biorąc na Siebie dobrowolnie niewypowiedziane katusze, choć mógł je zniszczyć jednym odruchem woli. Lecz byłoby to przekreśleniem prawa Karmy, które zbłąkane dzieci stworzyły sobie ongiś, korzystając z wolnej woli, a więc one je tylko mogą znów z własnej woli zniszczyć. Ten Czysty, Niewinny, nieskalany żadnym cieniem Wysłannik Boży, który, jak sam to zaświadczył, jest jedno z Ojcem — oddał się raczej sam na ofiarę naszemu przeogromnemu złu, byle z nas zdjąć ów olbrzymi ciężar, którego już barki nasze nie potrafiły unieść i który zatarasowywał nam drogę

powrotu do Boga. Nie zdjął go z nas całkowicie, by ta maleńka reszta naszego olbrzymiego długu, by te niewielkie grosze z zawrotnych jego sum, które nam jeszcze samym zostawił do spłacenia, stały się dla nas ostrzeżeniem na przyszłość i ochroniły nas przed dalszem nadużywaniem wolnej woli w ponownej błędnej twórczości i lekkomyślnem zaciąganiu nowych długów. Przy spłacaniu tej reszty swoich groszy mógł już duch-człowiek spojrzeć w przeszłość, jak w otwartą księgę swojego życia. Ta przeszłość miała mu być szkołą, ostrzeżeniem, miała mu rozszerzyć horyzont jego świadomości duchowej. Ciężar, jaki mu pozostawił Chrystus, był już tak niewielki, że mógł go z łatwością ponieść, nie stwarzając już nowej Karmy i szybko uwalniając się i z tych resztek więzów, jakie one stanowiły jeszcze dla jego ducha. Szybko mógł już spłacać tę resztę groszy, odzyskując tem samem wolność i jasną świadomość duchową i powracać do lepszego życia, do szlachetniejszej twórczości z Boga i w Bogu!

Nie z wszystkich wędrowców świata zdjął Chrystus ich ciężary w jednakowym stopniu. Im więcej dobrej woli było w czyim duchu, tem więcej ciężaru zdjął zeń Odkupiciel; im bardziej jednak upierał się ktoś przy swej złej woli, im bardziej zamykał się przed zbawczem światłem Miłości, tem mniej korzystał z ofiary Chrystusa, boć ten nie chciał gwałcić niczyjej wolnej woli i nikogo nie chciał zbawiać przemocą.

Ubezwładnione przez Chrystusa larwy z resztą sączącego się z nich uczucia, które niegdyś brało udział w ich stwarzaniu (kształty larw stworzyła nasza myśl, energję

życiową dało im nasze uczucie, jakie w danym momencie przelaliśmy w ten twór) wysychają coraz bardziej w miarę, jak spłacamy ostatnie grosze dawnych długów. Gdy wreszcie dojdą do takiej formy, jak szeleszczący, zeschły liść, a twórca ich nie stwarza już nowych ponurych istot i dawnych nie ożywia na nowo, to w ostatniej jego wędrówce życia, przy oddaniu ostatniego pieniążka temu światu rozpłyną się one i jak dusza ryby nad wodę, tak one przyciągane są do swego stworzyciela i wchłaniane zostają przez niego. Wchłanianie takie jest połączone z mniejszym lub większym wstrząsem duchowym, chociażby przy bolesnem odłączeniu się ducha od ciała i uwalnianiu się od niego w chwili tak zw. śmierci. Przy wchłanianiu ostatecznych resztek swego dawnego tworu przeżywa dany osobnik jakby rodzaj eksplozji, która zarazem jednak jest połączona z nagłym rozbłyskiem światła w jego duchu.

Energja uciekająca z więdnących, schnących larw — ta reszta energji, która w nich pozostała, gdy Chrystus wprawił je w bezruch — skupia się w mniejszych, czy większych „światkach uczuć“. Są to obłoczki zamykające się w różnej wielkości owale, niby małe światy. W pewnych okresach czasu przypływają one do swojego twórcy i poprostu uderzają weń, rozlewając się w jego aurze. O ile pochodzą one z larw, stworzonych w uniesieniu rozkoszy zmysłowej[4] — a tych jest najwięcej w naszym dorobku na ziemi — przypływają znów jako fala rozkoszy zmysłowej, lecz zastawszy ducha, czy człowieka, tęskniącego już za lepszem życiem, nie wyrywają już zeń siły twórczej podobnej do tej, jaka im dała początek, lecz przy zetknięciu

się z jego ciałami pękają, rozlewając się falą tęsknoty, nieraz bardzo bolesnej. O ile jednak ten ktoś zda się pokornie na wolę Bożą, przetwarzają się na pogodne światło duchowe.

Przez unieruchomienie naszych larw, naszych okrutnych tworów, przez odebranie im możności rzucania się na nas i nakładania pęt duchowi w jego wzlocie do Boga, spuścił Chrystus niejako na ten nasz straszny dorobek z przeszłości symboliczną zasłonę. Pozostawił nam tylko trud odebrania naszym potworom resztek życia, a trud ten miał być zarazem ostrzeżeniem, byśmy na nowo nie więzili ducha w materji i nie wylewali zeń resztek sił twórczych na ponowne tworzenie nędznego dorobku, nie mającego swego źródła w woli Bożej. Więc gdybyśmy wykrzesali z siebie tylko dość dobrej woli, nie byłoby to dla nas tak trudne załatwić resztę starych porachunków ze światem, by zebrać i wchłonąć w siebie rozprószoną w nim naszą energję twórczą, uwolnić ducha swego z krzyża Materji, do któregośmy go sami przybili i rozwinąć skrzydła do lotu hen, w wolne przestworza, gdzie niema cierpień ni łez, gdzie w przecudnym blasku Słońca Miłości króluje radość i szczęście wieczne, gdzie z otwartemi ramionami czeka na dzieci marnotrawne dobry Ojciec, mając dla nich przygotowane przecudowne, wolne przybytki...

Symboliczna ta zasłona, którą dobry Chrystus oddzielił nas od naszego starego dorobku, porusza się niestety, gdyż potrąca o nią znów wiatr naszej złej woli. Porusza się, tworzą się w niej szczeliny, a Zła Wola wlewa w owe unieruchomione twory ponownie sztuczne życie. Przez

szczeliny obserwują bacznie świat palące oczy tych, którzy nie chcieli skorzystać z ofiary Jezusa, nie chcieli porzucić swoich ponurych tworów i nadymają je ustawicznie tchnieniem zgubnej woli, podtrzymując sztucznie ich życie. Czekają tylko sposobnej chwili, by cały ów nędzny dorobek przeszłości rzucić z powrotem na ludzkość i zgotować jej tem zagładę, jaka była przygotowana 2000 lat temu, a której przeszkodziły czyste ręce Chrystusa.

Co uczynił dla nas Chrystus jako Człowiek, w postaci czynów widzialnych, wiemy z Pisma św., ale co uczynił jako Duch i co jeszcze dotąd czyni, można ujrzeć tylko wzrokiem ducha.

Mieliśmy niegdyś inne środki poznania, inne, subtelniejsze zmysły, tylko uśpiliśmy je w miarę zapadania w coraz cięższy sen. Pogubiliśmy klucze naszej pierwotnej świadomości! Ale On pozbierał je, powkładał do drzwi serc naszych i odemknął je! Wystarcza otworzyć te drzwi i nie naruszać życiem, sprzecznem z Jego wolą, tej symbolicznej zasłony, którą te błogosławione ręce spuściły na cały nasz ponury dorobek z przeszłości. Otworzyć podwoje serca naszego, otworzyć głębie ducha, puścić doń prąd światła! Orzeźwić zmęczonego ducha prawdą wzniosłą, wielką!

Tymczasem jak przyjęliśmy ten Jego święty dar i cośmy z nim zdążyli uczynić przez te 2000 lat? Jak korzystaliśmy z Jego wskazówek, o ile postąpiliśmy naprzód w rozwoju duchowym? O ile postąpiliśmy naprzód na drodze do Boga, na drodze do Szczęścia, którą On nam wskazał?

Ach, ileż to już było od tego czasu przelewu krwi na

ziemi! Któż zliczy te wszystkie wojny?! Ileż rozpaczy ducha, chorób ciała, nędzy, przeżyć zdołaliśmy, a ile radości?

Któż zastanawia się głębiej nad swojemi przeżyciami? Któż zadaje sobie ten trud, by przemyśleć bodaj to jedno obecne swoje życie, rozważyć, co ono mu dało? Czy taki, a nie inny bieg zdarzeń był tylko dziełem przypadku, — czy może tkwił tam głębszy jakiś stosunek przyczynowy naszych losów, czynów, myśli, a nieraz drobnych napozór, dla nas samych niejednokrotnie niedostrzegalnych odruchów woli — tych odruchów, które właśnie najwięcej decydują o naszej przyszłości.

„Pamiętajcie, że będziecie musieli zapłacić do ostatniego pieniążka, cokolwiek winni jesteście temu światu.“

Te słowa odnosiły się do tych, którzy uporczywie trwali w złej woli, nie chcąc uznać dzieła Zbawiciela. Znaczyły one: „Jeśli tak uparcie zgarniasz ku sobie swój dorobek i ożywiasz go ponownie tchnieniem złej woli, zostawiam ci go, ale pamiętaj, że zło nie ma wiecznego trwania i ty, tak czy owak, musisz kiedyś wrócić, skąd przyszedłeś, a droga tam prowadzi jedynie przez wchłonięcie i bolesne zniszczenie własnego zła. Cokolwiek czynisz źle, czynisz dla siebie, im bardziej pomnażasz swoje długi, tem gorzej dla ciebie, bo spłacić je trzeba do ostatniego pieniążka!

Każda godzina źle przeżyta wołać będzie o naprawienie! Wszelką siłę, wydaną z siebie, wszelką siłę twórczą roztrwonioną w rozlewie szerokich mętnych wód namiętności i żądz, musi duch zpowrotem zgarnąć, musi ją

wchłonąć w siebie poprzez wszystkie ciała, wijąc się w boleści. A im więcej było złych czynów, im więcej błędnego rozlewu sił twórczych, tem więcej żółci i octu trzeba będzie zakosztować. Przy powrotnym przypływie błędnie wyładowanej z siebie mocy twórczej będzie się duch palić w ogniu swych żądz i namiętności i wszystko musi wchłonąć w siebie w boleści.

I w miarę, jak roznieci ogień z boskiej iskry, tlejącej w nim jeszcze, w miarę tego szybciej lub wolniej będzie się wyzbywał zła, a płomień boskiej miłości będzie spalał i przekształcał zło w dobro. Ten płomień mocy i miłości Bożej rozszerzy się w duchach Jego dzieci, a one czyste, jasne, wzniosą się z piekielnej swej twórczości tam, gdzie blask Dnia nigdy nie niknie i Słońce Miłości nigdy nie zachodzi. To słońce wszędzie świeci, lecz dzieci nie widzą go poprzez własne cienie.

Ci, którzy okazali i okazują nadal dobrą wolę, ci także muszą spłacić swoje długi, ale pomagają im w tem dobrzy „Pocieszyciele“ i spłacanie to nie jest dla nich tak ciężkie, jak dla tych, którzy trwają w uporze. Tamci mimo swego uporu też nie mają już prawa na dalszą metę odkładać swoich długów, bo, jak ich Chrystus ostrzegł, wolna zła wola została ukrócona, trzeba więc długi spłacać i to do ostatniego grosza. Ponieważ zaś zła wola ich nie daje do nich przystępu dobrym duchom, jest im o tyle ciężej, że muszą sami nieść swój krzyż.

Lecz Chrystus w swej niezmiernej dobroci przyszedł i ich zbawić, cierpiał i za nich. On i ich najgorsze zło z przeszłości wziął na Swoje święte barki, On i ich potwory

unieruchomił, a choć Go za to obrzucili przekleństwami, nadymając je ponownie sztucznem życiem przez tchnienie zlej woli, to jednak nie mieli już tej siły, co dawniej, a przytem chcąc nie chcąc musieli też zacząć spłacać dawne długi.

* *
*

Gdyby, o gdyby ludzkość była chciała zrozumieć dobrego Chrystusa! Nie byłaby pociekła już ani jedna kropla krwi w walkach bratobójczych!

Przeszłość była za nami i nie zbudziłaby się, nie rzucałaby nam kamieni pod nogi, gdybyśmy nie dawali jej do tego prawa dalszem naszem postępowaniem, naszą złą wolą. Sami poruszamy raz po raz zasłoną, przywołując tem poniekąd ową daleką przeszłość, a czynami swemi i myślami dajemy jej prawo do udziału w naszem życiu przez cały okres ostatnich dwóch tysięcy lat!

Ale też to zło, które w ciągu tego czasu stwarzaliśmy i stwarzamy na nowo, będziemy już musieli rychlej odpokutować; nie wolno go już nam będzie odkładać na później, jak to robiliśmy w ciągu ubiegłych miljonów lat. Boć znów stworzyłby snąć każdy dla siebie nadmiernie ciężki krzyż, któregoby może sam unieść nie potrafił, a dobry Syn Boży już nie przyjdzie po raz drugi dać się ukrzyżować za nasze grzechy!

On jest z nami i będzie z nami po wszystkie dni żywota. Czuwa nad nami, puka do serc naszych, budzi w nas dobrą

wolę i woła, wzywa do powrotu w progi ojczyste, ale nie przyjdzie już po raz wtóry zdejmować z nas odpowiedzialności za nasze winy, tak jak ongiś!

Przysłał i przysyła nam Swoich Pocieszycieli[5] na drogę życia. Kto słucha ich głosu, do tego mają łatwiejszy przystęp i wówczas ich też więcej przychodzi na pomoc. Kto jednak głuchy jest na ich dobre rady, a tem samem daje przystęp do siebie nieszczęsnym kusicielom, do tego nie mogą się zbliżać tak często, by dobrych ziarnek nie pożarły sowy i by nieszczęsne duchy nie poprzekręcały myśli, które mu oni przysyłają.

Przysłał nam Pocieszycieli! Kto zapragnie usłyszeć ich głosy? Kto złączy wolę swoją z ich wolą?

Oni to zbierają nam z bark nasze krzyże, oni pomagają nam je nieść, a my o tem nawet nie wiemy! Lecz po większej części ponosimy odpowiedzialność za swoje czyny my sami, zwłaszcza w wypadkach, gdy w naszem życiu, w naszem postępowaniu uwydatnia się wyraźnie zła wola.

Wywołaliśmy wraz z niewidzialnymi naszymi złymi doradcami wiele walk i wiele zła w ciągu 2.000 lat! I to, cobyśmy byli tylko przeżywali w duchu jako wyrzuty sumienia, jako echo z dawnych żywotów, to obecnie usiłuje wejść i po części wchodzi na jawną arenę życia.

Ludzkość oszukuje się nawzajem, nadużywając kłamliwie wzniosłych haseł w stosunkach wzajemnych ze sobą, nadużywając praw i prawd najwyższych! Oszukujemy sami siebie!

A potem załamują narody ręce i raz po raz wołają w

udręce: „Co będzie dalej?!“...

Dobry Chrystus, który zjawił się na ziemi w blasku Gwiazdy Betlehemskiej, zdjął z nas nasze brzemię grzechów, a zarazem zostawił nam wskazówki, jak mamy żyć, by się corychlej wyzwolić z oków materji i odzyskać utraconą wolność ducha. Zostawił nam Swoje żywe Słowo jako chleb żywota na dalszą wędrówkę życiową.

Niestety, zbyt mało korzystamy z tego chleba, zbyt mało nim ożywiamy nasze duchy, dlatego ma do nas prawo piekło, stworzone z naszych myśli i czynów.

Od czasu ofiary Chrystusowej mieliśmy już nie grzeszyć i przez szlachetne życie oczyszczać swą szatę duchową, nie zaciągając nowych ciężkich długów względem innych i względem siebie samych. Mieliśmy też inaczej rozumieć Jezusa, niż Go do tej pory rozumiemy! Więcej myśleć o Nim i o Jego posłannictwie, a łatwiej oddzielilibyśmy ziarno od plew w tem, co uważane jest za puściznę po Nim. Niestety jesteśmy karmieni w większej mierze plewami, niż dobrem ziarnem. Albo sami bierzemy je do ust pełnemi garściami, albo pozwalamy się niemi nasycać. Czyż mogą nam smakować ziarenka, jeśli są zmieszane z plewami?...

„I nie wódź nas na pokuszenie“... Bóg, ten najlepszy Ojciec, który ustawicznie wota nas do Siebie swojem łagodnem tchnieniem, który miłościwie wzywa nas do opamiętania, On, który zesłał nam Syna Swego, by zdjął z nas piekło cierpień i położył tamę piekłu pokus — On miałby nas wodzić na pokuszenie?!...

To nasze własne, przez nas stworzone zło nas kusi, nasza zła wola i wola tych, którzy jeszcze niżej od nas upadli!

„Nie karz nas, Panie!“ — wołają inni. To nie On nas karze, to nasza własna przeszłość, to bicz przez nas samych na siebie upleciony! On właśnie przyszedł nas od tych kar wyzwolić, On bicze te wszystkie z nas zdjął niemal w całości i skierował na Swoje święte, niewinne ramiona! To nie On nas smaga, przeciwnie, myśmy Jego smagali jadem naszej złości i na krzyż naszych win przybili! On nad nami nadal czuwa, w Imię Jego nadal zdejmują nam należne nasze kary Pocieszyciele, których On nam zsyła na pomoc!

„Zlituj się Panie, zlituj...!“ Ten Najlitościwszy zlitował się nad nami i lituje, tylko my sami nie mamy litości nad sobą!

„Bóg nas doświadcza cierpieniami, by się przekonać, czy Go kochamy...“

Bóg, który przeziera nas do głębi ducha, Ten, dla którego niemasz nic tajnego w całym niezmierzonym wszechświecie, On miałby nie wiedzieć, czy i w jakim stopniu dzieci Go kochają, On musi się o tem dopiero przekonywać igraszką cierpień swoich dzieci!

Jakże my opacznie przedstawiamy sobie Boga, jakiż przez to ciężki grzech popełniamy przeciwko Duchowi Świętemu! Jest to zarazem i grzech przeciwko sobie samemu! Wszystko to, co uwłacza świętemu majestatowi Miłości, jest grzechem i błędem trudnym do naprawienia, bo odmawiając Bogu miłości, nakłada duch ludzki sam sobie kajdany na ręce. A ileż tych kajdan mamy? Ileż z tego powstało nowej Karmy?

Ileż bluźnierstw rzucamy przeciwko Bogu w związku z cierpieniami, które przecież sami sobie stworzyliśmy!

Wszak to nasza pycha nas w nie strąciła, a jakie było tego podłoże, trudno się tu rozpisywać, zresztą temat ten był już nieraz poruszany na łamach „Hejnału“ i pewnie będzie jeszcze poruszany. Ale któż się obejrzy za siebie, któż wglądnie w siebie samego i zechce zrozumieć, iż my sami jesteśmy twórcami wszystkiego tego, co nas przykrego spotyka. Obecne cierpienia są owocem tego, cośmy posiali w przeszłości. Wszyscy winni, tylko nie my! To los przewrotny, ślepy, robi nam takie niemile niespodzianki, los, którym kieruje Bóg!

O Boże, Boże, jakiż to jest ten Los, któryś Ty nam zgotował i jakie to życie w niebie — a jakie na naszym padole płaczu!

Tak, nikt inny nie winien temu, co tu mamy, tylko my sami.

Lecz któż się uderzy w piersi, przyznając się szczerze do winy? Wszak jakże niechętnie przyznajemy się do złego, które w mniejszej lub większej mierze codziennie popełniamy! A cóż dopiero mówić o tych winach, których pamięć już zatraciliśmy!

I właśnie, to jest najsmutniejsze, że przez upadek zatraciliśmy do tego stopnia naszą świadomość duchową, iż nie widzimy tego, cośmy ongiś stworzyli. Szczególnie to, co ukrywa się przed naszym wzrokiem fizycznym, jest gorsze od zła, które widzimy.

O, ileż dobrych wskazówek dał nam Chrystus na dalszą drogę życia! Mówi się o nich w kościołach, powtarza się te słowa wyrzeczone ongiś przez święte usta, — lecz gdzie się z nich ulotniła potęga? Czy w duchu tych, którzy je

powtarzali, czy w aurach tych, którzy ich słuchali, zamilkł ten boski zew? Wszak zarówno ci, którzy to głosili, jak i ci, którzy słów tych słuchali, jakże często czynami swemi zaprzeczali tym słowom! Takimi jesteśmy, przyznajmy się, — czyż nie okazujemy tego wyraźnie w bratobójczych walkach?

„Nie zabijaj!“ — powiedział Chrystus, „Miłuj bliźniego swego! Miłuj i nieprzyjaciół swoich!“

Jakże źle zrozumiała ludzkość naukę Chrystusa, to przeczyste źródło Prawdy i Miłości, gdy w imię krzyża szli wyznawcy Jego do walki z niewiernymi, mordując bliźnich w imię tego Chrystusa, który uczył, że i nieprzyjaciół miłować należy. Wszak powiedział Piotrowi, gdy ten w Jego obronie dobył miecza: „Włóż miecz swój do pochwy, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, od miecza poginą!“ Iluż ludzi zda je sobie z tego sprawę, że zło, popełnione w wojnach krzyżowych i w innych walkach religijnych, właśnie ta krew wylana w ciągu tylu wieków w sprawie rzekomo wiary Chrystusowej dała piekłu prawo do wywołania wielkiej wojny europejskiej!

A ileż zła w niej znów natworzyliśmy! Ileż nowych kajdan dla ducha i ileż nowych cierpień!

A jakże to zło pomnożyliśmy jeszcze w latach powojennych?

Jakiż dorobek stworzyliśmy sobie od czasów Chrystusa? Ile to nowych potworów, larw, hjen?! Jakież klisze przyszłości stworzyliśmy sobie naszą przeszłością? Cóż zwisa nad naszemi głowami, dążąc do urzeczywistnienia?

Któż to widzi, kto się nad tem zastanawia?!

Bezsprzecznie ludzie zaczynają się zastanawiać i szukać wyjścia z tego, co ich już dławi, ale czyż je znajdą? Czy istnieje wyjście takie, któreby zażegnało nową pożogę świata?

O jakże zmagają się z naszym dorobkiem dobre duchy, ileż wysiłku dokładają, by zażegnać straszną burzę, pożogę świata — lecz czy na długo? W nieświadomości swej stale dążymy do tego, aby nam było źle na ziemi, a przez życie pędzone w zaślepieniu swojem ujarzmiamy się na niej sami, ujarzmiamy się w tem wszystkiem, co już czas najwyższy, abyśmy z siebie strącili i zaczęli nowy żywot!

W roku 1914 wysoko nad ziemią, szeroko naokoło niej unosił się niesamowity świat istot niedostrzegalnych dla oka fizycznego. Od 2000 lat wojny, rewolucje, powstania — a jakże mało było naprawiania zła! To też głodne hieny przedostawały się z za kotary i otaczały ziemię, żądne oparów krwi. A iluż było różnych kierowników przy pracy, którzy potworami temi kierowali, podniecając równocześnie ludzi nawzajem przeciwko sobie, byle jak najwięcej krwi z nich wyciekło! Wielu ich było czynnych na ziemi w polityce, a zabawiając się zakreślaniem na mapach coraz to nowych granic, siali niezmęczenie nieporozumienia wśród ludzkości.

Niewiele sobie z tego robili, że tu i tam przypominano święte słowa Jezusa, boć i tę naukę często potrafili nakręcić na swoją nutę. Czyż mało mieliśmy przykładów w ciągu wieków, że udało im się prowadzić ludzi do walk bratobójczych wręcz w imię Chrystusa?! Właśnie te

grzechy, te niewyrównane dotąd ciężkie przewinienia przeciwko najświętszym prawom dały piekłu najwięcej siły i prawa do wywołania wojny europejskiej i sprowadzenia wielu tych klęsk, które dręczą obecnie ludzkość!

* *
*

W roku 1914 rozlały się szeroko koło ziemi i po niej straszliwe larwy, szkaradne potwory astralne. Gdybym nie była sięgała wzrokiem dalej i nie widziała ponad tem dobrych duchów, nie wiem, czybym nie zwarjowała! Dziwiłam się niekiedy, że ludzie nie wiedzieli, co ich otacza! Wszak nieraz nie przymykając nawet oczu widziałam wszystko wyraźnie, gdyż silnie były zmaterializowane. Stojąc przy oknie, patrzyłam niejednokrotnie na przeciągające ulicą tabory wojsk. Żołnierze dążyli zmęczeni na front, wlokąc za sobą krowy, cielęta przeznaczone na rzeź, aby było co jeść, „po żmudnej pracy“. Wychudzone, podrapane, poranione konie ciągnęły wozy, lub niosły na swych grzbietach jeźdźców. Jedni jechali, drudzy szli piechotą, siadając naprzemian na wozy. W tych monotonnie płynących karawanach nietyle zdumiewający był obraz tych żołnierzy, jak się zdało, biernie poddających się swemu losowi, ile to, co z nimi szło na front! Oni ciągnęli za sobą leniwie idące bydło, mające stanowić ich pożywienie. Ci niewidzialni natomiast co ich otaczali, wiedzieli więcej od żołnierzy i ciesząc się zbliżaniem piekielnej uczty, wybiegali naprzód, to znów

wracali i ognistem okiem obserwowali wszystkich z osobna, a losy były rozdane: tego i tego możemy sprzątnąć i napić się jego krwi, wszak to i to z jego przeszłości daje nam prawo do tego. Po największej części mieli wówczas możność widzieć, ile kto winien temu światu, a wiedzieli według obliczeń świata ciemnych duchów, według klisz astralnych, kreślonych przez nie. Nad głowami ich unosiły się olbrzymie jakieś zwierzęta, większe, niż aeroplany. Płynęły, płynęły, dopiero na froncie opadały na ziemię. Te potwory były tak mocno zmaterializowane, że trudno mi było pojąć, iż ludzie ich nie widzą. Kąpiąc się w kurzu i krwi bratniej, ożyły jak zeschłe żaby, przywrócone do życia. Nadęte i jeszcze bardziej wstrętne pełzały po trupach, porzuconych już przez duchy jednych i drugich — właścicieli tych ciał i ich wampirów duchowych. I coraz bardziej tyły i jakby nabierały świadomości, dobijając się wśród duchów-wampirów o swoją część z uczty wojennej; odganiane raz po raz przez nie, aby nie przeszkadzały w pierwszej uczcie, która wedle ich praw im się należała, nauczyły się czekać jak psy, aż im właściciel rzuci obgryzione kości. A potem było ich coraz więcej i wszędzie się rozlazły, już i poza frontem. Poza frontem rzadziej je widywałam, ale płynęły nad ziemią syte, leniwe, na wysokości chmur.

Obecnie otacza ziemię zwarty pierścień magnetyczny, sklepienie ochronne z kochanych rąk dobrych duchów. Ale pomiędzy ziemią a tem sklepieniem zamknięty jest niejako dorobek nasz, któryśmy stworzyli sami, szczególnie od czasu wojny europejskiej. Kreci się tam znów wiele

wygłodniałych potworów, pragnących odpowiedniego dla siebie pola. Poznaję je: takie same i podobne do tych, jakie kąpały się w oparzę krwi wraz ze złemi duchami i larwami. Strach zdradzać, strach pisać, ile ich płynie, kłębi się i szamoce, oraz co z niemi idzie, co się do nich przedziera z poza sklepienia ochronnego! To mogłoby wywołać nie wojnę europejską, ale wojnę na całym świecie! To właśnie mają uplanowane ci, co spływają coraz to bliżej na ziemię za temi larwami, hienami i innemi potworami.

Chcą wywołać pożogę na całym świecie! Bo oto zbliża się koniec dwutysiąclecia — a okres ten ma i dla nich wielkie znaczenie. Z gorączkowym wysiłkiem ożywiają wszystkie potwory, którym Chrystus odebrał życie i cieszą się, że jeżeli się ludzkość nie opamięta do końca tego okresu, to rozsuną całą zasłonę symboliczną i z całym dorobkiem wszystkich, co tu jeszcze żyją i mają się jeszcze urodzić, z tym całym dorobkiem rzucą się na nich i zwyciężą świat po swojemu!

Wielką pracę mają dobre duchy przy stawianiu tamy walącemu się złu! Przesuwają nasze klisze karmiczne, które trudno usunąć lub wytrzeć z nich ponure obrazy: wszak na ziemi i dalej, aż do sklepienia ochronnego, opasującego ją, jest jeszcze wielu tych, co też jeszcze wiedzą niejedno i widzą — czarną otchłanią swego ducha, błyskawicami piorunów swej złości! Prawo Karmy jeszcze nie wygasło! Ale miłość może ją łagodzić, to też dobre duchy, nasi aniołowie-stróże, tworzą to sklepienie ochronne, aby przeszkodzić łączeniu się dawnego zła ze stworzonem ponownie.

O, jakież ciężkie ich zmaganie, któż im pomoże! Czekają jeżeli nie pomocy, to przynajmniej nieutrudniania im pracy przez tych, co żyją na ziemi! Od nas i od duchów bezcielesnych, którym oni śpieszą na pomoc, zależy w wielkiej mierze, czy wysiłek ten będzie skuteczny.

Widzę, że różne duchy w odruchu dobrej woli usiłują w różny sposób przywieść ludzi do opamiętania i do rozbudzenia wiary w Boga!

Wszystkie duchy dobrej woli, jakie tylko żyły tu ongiś na świecie, czyto w celu pomagania ludzkości, czy w celu spłacenia Karmy — wszystkie są teraz nawoływane do pracy, by ratować ludzkość przed wojną światową i dalszym upadkiem ducha!

Losy ludzkości się ważą!

Dobija dla nas znów 12-sta godzina na zegarze Karmy. Niechaj nas pierwsza godzina nie zastanie nieprzygotowanych!

Tak, jak ongiś Chrystus zszedł w blasku Gwiazdy Betlehemskiej, tak „on“, uparty Książę świata chce przyjść w blasku pożogi.

Poza granicą sklepienia ochronnego zwołują się i oni, nieprzyjaciele Boga! Obracają oczy swoje na księżyc, chcąc zniszczyć naszą ziemię olbrzymiemi meteorytami, któreby tworzyły leje i przepaści, jak na księżycu! Pożogi chcą, jeżeli nie drogą wojny światowej, wojny przedewszystkiem gazowej, to pożogi wznieconej przez meteoryty.

Dwunasta wybije z końcem dwutysiąclecia[6], lecz oni przygotowują się do walki trochę wcześniej. Walczą już poza pierścieniem, nadmuchując zaschłe larwy jak gumowe

lalki i na ziemi wzmagają zło.

Gdyby nie sklepienie ochronne i przesunięcie klisz przez dobre duchy, nie przeszedłby był rok ubiegły tak, jak przeszedł, bo choć niejedno zło dotknęło w nim ludzkość, mieliśmy przeżyć daleko gorsze chwile! Ale rok 1933, wobec większego naporu ciągle wzmagającego się zła, może być dla nas bardzo bolesny, jeżeli nie staniemy mocno na straży własnych myśli, uczuć i czynów i jeżeli dobrą wolą, dobremi myślami i czynami nie będziemy zasilali naszych opiekunów w ich zbożnej pracy.

Tu i ówdzie przedostają się poprzez zło otaczające ziemię nieraz i dobre duchy bardziej pospolite, ale ożywione dobrą wolą, z tą myślą, by nieść ratunek braciom swym na ziemi, by budzić w nich wiarę w Boga i nawoływać do dobrych uczynków, myśli i modlitwy.

To też nic dziwnego, że coraz częściej pod dotknięciem ich rąk dzieci albo starsi wpadają w uśpienie, czy ekstazę, a w tym stanie słabszego lub silniejszego odrętwienia cielesnego budzi się ich wzrok duchowy, jak to miało miejsce w ostatnich czasach w sławnych wypadkach w Beauraing.[7]

Muszę jednak uprzedzić, że to nie Marja się zjawia. Duchy owe wiedzą, kogo lud najbardziej uwielbia i od kogo wyczekuje ratunku, więc ubierają się w szatę, jaką przypuszczalnie nosiła Marja na ziemi i chcąc słowom swym nadać tem większe znaczenie i wiarogodność, mówią: „Jestem Marją. Módlcie się, módlcie i czyńcie dobrze!“

Dziewczynka, która nie chciała zdradzić, co jej rzekoma

Marja mówiła, zrozumiała w duchu i trochę poznała, że to nie Marja, ale nie miała tego zdradzić. Przy zbudzeniu się miała powiedziane coś mniejszej wagi, co miało się jej przedostać do świadomości na jawie, a przeznaczone było na to, by mogła dać jakąś odpowiedź tym, którzyby jej swą ciekawością nie dali spokoju i koniecznie chcieli wiedzieć, co widziała i słyszała.

Nie dziwię się, że dzieci szlochają. Pewnie widziały coś z tego, co i ja widzę, to zło, jakie otacza naszą ziemię i to zmaganie dobrych duchów, choć prawdopodobnie nie pamiętają tego wyraźnie, zwłaszcza, gdy otoczy je tyle ciekawych osób i oczyma poprostu paraliżuje, a tem samem utrudnia przypomnienie sobie, co widziały i słyszały.

Pod wpływem napięcia budzącej się w duchach ludzkich wiary, zasilone nią, mogą w takich okolicznościach duchy ukazać się łatwiej i niewierzącym nawet.

Wypadki takie będą mnożyć się na ziemi i niejeden, który dotychczas nie widział duchów, ujrzy je.

Zaczną ludzie widzieć dobre i złe duchy, zależnie od tego, które będą miały większe prawo zbliżać się do kogo i odziaływać na niego.

Za to, że przybierają na siebie postać Marji lub Chrystusa, któż z nas będzie ich sądził? Dziękujmy Bogu, że z dobrą myślą zbliżają się do nas, a błąd swój snąć poznają sami i sami zrozumieją, iż dla prawdy nie trzeba się uciekać do kłamstwa. Mają poniekąd prawo do takiego postępowania, boć przeciwnicy Boga idą do ludzi drogą strasznego oszukaństwa, kłamią, że Boga niema i nigdy nie było, ani nie będzie, a nawet wmawiają, że Jezus to tylko

postać legendarna, i że On nigdy nie żył na ziemi.

U progu Nowej Ery[8] rozgorzała w całej pełni walka o Ducha.

Dwa tysiące lat temu stoczył bój święty o duchy nasze Chrystus. Wskazał drogę wyjścia z koła cierpień, z nędzy upadku i najbardziej upadłym duchom, a choć nie chciały uznać Jego ofiary i miotały się w bezsilnej złości, została im ukrócona wolna zła wola — dla własnego ich dobra.

Teraz, gdy znów z większą siłą rozgorzał bój o Ducha — tym razem prowadzą go z mocami piekieł w imię Chrystusa przysłani przezeń Pocieszyciele — nastaje ponowny okres ukracania wolnej złej woli.

Śpieszy się piekło ze swojemi planami niszczycielskiemi, śpieszy, by uprzedzić pomoc, jaką niosą ludzkości dobre duchy, pragnie corychlej wywołać zagładę ludzkości, którą już planowało dwa tysiące lat temu, a pozostałą niewielką resztę ludzi spodziewa się zagarnąć już łatwo pod swoje niepodzielne panowanie i stworzyć sobie w ten sposób królestwo na ziemi, do którego moc Boża nie miałaby nigdy dotrzeć! Stworzyli sobie mocarze piekieł straszne klisze zagłady ludzkości, a to na podstawie całego dorobku jej z długich miljonów lat aż do chwili obecnej.

Wywołać wojnę światową — wojnę przeważnie gazową, której ma towarzyszyć szereg rewolucyj, powstań i przeróżnych przewrotów na całym świecie!

Następnie mają już przygotowaną kliszę z olbrzymiemi jajami, zawierającemi bakcyle różnych zaraźliwych chorób, sypiące się na ludzi poparzonych gazami, a zasób ich

obliczany na 3 lata, aby całą ziemię zasiać trupami i zdziesiątkować i tę resztę ludzkości, któraby się jeszcze ochroniła przed gazami trującemi. Jaja te jednak nie są pełne, mają powierzchnię pomarszczoną, a wewnątrz wypełnione do połowy bakcylami. Podczas tych klęsk i po nich miałaby ludzkość cierpieć wielką nędzę z powodu zatrucia wód i żywności, oraz bezrobocia w związku z rozbiciem warsztatów pracy i instytucyj społecznych. Owe wielkie wylęgarnie bakcyli utworzyli z tą myślą, że z chwilą, jak zacznie się wojna, to za rok jej trwania wypełnią je ponurym dorobkiem przekleństwa wojny i będą mieć dostatek zarazków dla swoich celów niszczycielskich.

Najsmutniejsza z pośród wszystkich klisz to ta, która miałaby ludzkości wyrwać z ducha to, co jest w nim najcenniejszego, a o czem nie każdy wie, jaki to ogromny skarb stanowi dla niego — to jest wiarę w Boga. Płomień ten, u niektórych mocno już stłumiony, przygasłby jeszcze bardziej. To też na kliszy tej jak pioruny, ziejące siarką i ogniem, uwidoczniają się wężowe napisy: „Burzyć kościoły! Mordować księży, wieszać, strzelać, palić! Zniszczyć Pismo św.! Zniszczyć wszystkie księgi w których widnieje imię Jezus, a które dają o Nim dobre świadectwo! Mordować, palić, strzelać, dręczyć do ostatniego tchu wszystkich tych, którzy przyznają się, iż wierzą w Chrystusa, w Boga, i wierni są, lub chcą być wierni Jego nauce! Pojmać ich wszystkich w ciągu kilku lat i zaciągnąć, jak bydło do robót najcięższych! Mordować rodziców i starców, sprzeciwiających się naszym rządom, a dzieci ich wychować w duchu postępu nowej cywilizacji, by nowi

ludzie z nich wyrośli, umieszczać ich we wielkich szkołach i czuwać nad nimi, wychowywać w karności, nie dopuszczać żadnej myśli o Bogu, wyznaczyć za te przestępstwa najcięższe kary, choćby i karę śmierci. Dawać nagrody, zapewniać dobrobyt tym, którzy odznaczą się w naszej służbie, zagarnąć cały świat ze wszystkimi jeszcze pozostałymi ludźmi! Zburzyć stary, stworzyć nowy świat!

Wyrwać ludzkości wszelką pamięć o Bogu, stworzyć warunki, któreby uniemożliwiły przyjście na świat jakiemukolwiek duchowi światlejszemu, czystszemu, któryby ludziom miał przypominać o Bogu.

Zresztą pozostać miałyby na ziemi już tylko jednostki, powolne mocarzom piekieł, wszyscy inni mieliby wyginąć i nie być już dopuszczani na świat. Tak więc według ich zamierzeń zostałby uniemożliwiony dostęp na świat przedewszystkiem tym, którzyby zginęli od gazów trujących. Bo te przy współudziale ich klątwy rozrywałyby nietylko ciało fizyczne, ale przedewszystkiem ciało astralne. Ileż to nieszczęsnych kalek w strzępach powłoki astralnej błąkałoby się w zaświecie, ściganych przez straszne potwory, nie mających nigdzie przytułku. Tak rozbitym trudnoby było nawiązać kontakt magnetyczny ponownie z tym światem i dopomagać do rozrostu płodu swego nowego ciała w łonie matki — a tem samem mieliby utrudniane spłacanie zaciągniętych na tej ziemi długów, a póki to się nie stanie, nie mogliby też od niej odejść dalej, w lepsze światy!

Wojna światowa miała się rozpocząć według planów mocarzy piekieł w r. 1932. Miała doprowadzić do takiego

zniszczenia i przerzedzenia ludności, że według ich życzeń przeszedłby człowiek 9 gór, nimby spotkał drugiego człowieka. Klisze te stwarzali już i dawniej i nieraz zdarzyło się, iż ktoś z ludzi na ziemi ujrzał taką kliszę we śnie, czy w inny sposób i oznajmił to innym jako proroctwo, jako objawienie otrzymane od Boga.

Wśród tej garstki niedobitków zrozpaczonych, zwątpiałych w pomoc Bożą, wylękłych, święciłby triumfy Szatan i jego pomocnicy, którzyby już się o to starali, by wyrwać tamtym na zawsze z ducha wszelką pamięć i myśl o Bogu.

Takie są plany mocarzy piekieł. Wiedzą oni, że nastaje nowa era w dziejach ludzkości, że ludzkość ma wkroczyć w lepszy, pomyślniejszy okres rozwoju, więc stawiają wszystko na jedną kartę, byle do tego nie dopuścić, byle zgotować i utrwalić swoje królestwo na ziemi.

Lecz na przeszkodzie staje im ponowne ukrócenie złej wolnej woli. W myśl obietnicy Chrystusa śpieszą na pomoc światu całe rzesze Pocieszycieli, otaczają glob nasz coraz mocniejszem zwartem sklepieniem, i wołają, wzywają ludzkość do opamiętania, rozpraszają mroki, budzą sumienia, a gdzie wykrzeszą iskierkę dobrej woli, tam zdejmują z wędrowców świata ciężary, biorąc je na własne barki.

Uprzedzając możność połączenia się smutnego naszego dorobku z ostatnich 2.000 lat ze starym z długich miljonów lat, które to całe bogactwo chciało piekło rzucić na nas i zgnieść nas tym ciężarem, stłaczają nasi opiekunowie ten

nowy dorobek ku ziemi. Zmuszają nas tem niejako do szybszego spłacania tych długów i wyzwalania się od nich, lecz gdzie tylko zbudzi się dobra wola, tam, jak już wspominałam, zdejmują z nas nasze krzyże. Zła wola nasza została nam ukrócona — dla naszego zbawienia, byśmy sobie przestali stwarzać tą złą wolą i nieświadomością dalsze cierpienia i by piekło nie mogło nam zgotować zagłady.

Lecz i ci, którzy jawnie dotąd trwają w zlej woli i broniąc się siłą czarnej magji przeciw dziełu odkupienia, do tej pory nie chcieli wkroczyć na drogę spłacania długów — i ci uparci słudzy i mocarze piekieł, przy ponownem ukróceniu wolnej woli zaczynają poniekąd być zmuszani do tego. Kres położony został dalszemu rozlewaniu się mętnych wód twórczości ducha.

Wiele duchów stłaczanych jest ku ziemi, by urodzić się jako dzieci małe. I ludzie na ziemi stwierdzają, że pomimo wielkich strat ilościowych w wojnie europejskiej rozrasta się ludność znów szybko, zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach.

Wiele duchów widzi swoją sytuację bez wyjścia i widzi, że tylko przez rychłe naprawienie złego mogą dojść do upragnionego szczęścia i lepszego życia. Wiele z nich nie zdaje sobie sprawy, co się to z niemi dzieje; stłaczane są ku ziemi i idą na świat, by się urodzić w ciele niemowlęcem. One nie wiedzą, dlaczego idą — lecz wiedzą o tem inni, wiedzą dobrzy i źli. I czuwają — jedni i drudzy — boć przy wyrównywaniu karmicznem dawnego zła, a to jeszcze wobec ukracania zlej woli wyrównywaniu szybszem, toczy

się walka o ducha.

Polegli w wojnie światowej znów szybko rodzili się i rodzą, a na innych też przyszła kolej, więc ludności szybko przybywa, przybywa...

Wiele duchów ukrywało się w różny sposób w zaświecie, unikając rodzenia się i spłacania Karmy, a wiedziały, że ona będzie je ciężko smagać na ziemi, ciężej, niżeli w zaświecie. Boć sprytnie broniły się magicznie silną hipnotyczną wolą przed spłacaniem długów, a będąc nędzne, głodne i zszarpane, żyły kosztem innych, wampiryzując ich w przeróżny sposób, szarpiąc z nich siły, niczem zmora dusząca, która wampiryzuje człowieka we śnie.

I z tych wampirów wiele rodzi się i jeszcze się narodzi, ale wolna wola ich zostanie silnie ukrócona na ziemi.

Widzę, iż wampiry te stanowią przeważną część dzieci uśmierconych w Rosji. Krótki był ich pobyt na ziemi, a bolesna tragedja rozrywanych ich ciał stale je i nadal spowija. I tak następne ich lata pobytu na święcie wielekroć jeszcze według klisz mają być krótkie.

Wężowi zła wtłoczony został ogon do pyska i zmuszony jest sam siebie pożerać!

Miota się on, zieje jadem złości, ale już coraz bardziej bezsilnej. Miota się zła wola w nas, gdy buntujemy się przeciw zasłużonym cierpieniom — miota się zła wola duchów, bardziej od nas upadłych w złem, t. zw. szatanów.

Walczą oni zawzięcie z dobrymi naszymi opiekunami, walczą o każdą wyrywaną z pod ich wpływu jednostkę, walczą o każde, zdejmowane z nas przez naszych

kochanych aniołów-stróżów, cierpienie. Gdy ci z nas krzyże zdejmują, oni dolewają nam piołunu, gdy ci nam usuwają kamienie z drogi do Boga, oni nam rzucają kłody pod nogi, gdy ci czekają na każdy najlżejszy odruch dobrej woli w nas, by nam pośpieszyć z pomocą, oni pochwytują każdy cień, każdy odruch zły, byle tylko znaleźć prawo do wstrzymywania nas w drodze i utrudniania nam jej.

Jakże ciężką walkę staczają dobre duchy ze ziemi o nasze klisze, na których przeszłość maluje nam losy przyszłości!

Na kliszach naszych zapisuje się wiernie każdy nasz czyn, każde drgnienie złej czy dobrej woli. Nieszczęsne duchy starają się na nich wyolbrzymić każdy zły nasz postępek, dopisując wiele złego na własną rękę i stwarzając na tej podstawie obrazy naszej przyszłości. Lecz dobre duchy czuwają, podkreślając przeciwnie każdy nasz dobry odruch i uwzględniając, kiedy zły postępek nasz ma źródło we własnej naszej woli, a kiedy został nam narzucony przez sprytne duchy, korzystające z naszej nieświadomości duchowej.

Jak wspomniałam, nieszczęsne demony na podstawie swoich klisz, w których zło nasze pomnożone było wielokrotnie przez ich własne dodatki, gotowały się zdławić ludzkość straszliwą wojną światową i towarzyszącemi jej klęskami. Obiecały sobie wiele na rok 1932, w którym wojna ta miała wybuchnąć, ale głównie na rok 1933 i lata następne. Cieszyły się, że lata te pociągną za sobą w szybkiem tempie wszystko inne!

Wyżej od ziemi, bliżej magnetycznego pierścienia ochronnego są klisze inne i w dodatku poprzestawiane; nad niemi czuwają nasi, dla wielu, wielu niewidzialni, dobrzy przyjaciele duchowi. Oni to passami magnetycznemi, z których tworzą się jakby liny, chwytają te różne ciężkie klisze i ciągną je w górę, jak zatopione okręty z dna morza, aby tylko nie przebiły pasma aur ludzkich i nie uzyskały prawa działania. Nie jest to łatwa praca! Te liny magnetyczne, z czegóż one są? Z ich ciał świetlistych, z ich energji duchowej. Wydzielają z siebie tę siłę, to zdrowie własne i kładą w ofierze dla nas. A czyż nie cierpią na sam widok tego piekła, jakiem jesteśmy otoczeni i na widok tych zgubnych języków ognistych, pełzających po ziemi?

Chrystus dai się biczować i męczyć okrutnie naszemu złu, aby ono spalało się w ogniu Jego Boskiej miłości. A czyż i oni nie są smagani, choć na inny sposób niżeli On, Jezus dobry? Widzę te rzesze, niektórzy po — prostu omdlewają w walce ze złem. Tych, jak zaczadzonych, unoszą inni hen dalej od ziemi, w sferę ciszy, by wypoczęli i pokrzepili się w boskim spokoju i w świetle Jego miłości.

Znajdujący się bliżej ziemi i ludzi złej woli niedobrzy opiekunowie nasi wiedzą, że coś się psuje w ich robocie, to też obwieszają każdą kliszę własnym ciężarem, a przeklinając i drwiąc z Boga, nie chcą dać ruszyć z miejsca temu, co ich zdaniem do nich należy. O, ileż to wymyślań sypie się, ile klątw i zaklęć, jeżeli która z klisz jednak wymknie się im z rąk! Wszystkie okrutne wyzwiska i plwociny jadowite miotają na ręce i w twarz dobrym duchom.

Żyją sobie ludzie na ziemi, żyją i duchy ludzi na ziemi i dokoła niej, a nie wiedzą jaka walka o nich się rozgrywa! Walka o ducha!

Tu i ówdzie czyta się: Tam a tam wydano rozkaz, by wszystkie egzemplarze Pisma św. zostały zniszczone i aby karać surowo wszystkich, którzyby je chcieli ukryć i zachować.

Taką lub podobną notatkę przeczyta się i odłoży. Jednemu ściśnie ból serce i łza zabłyśnie w oku — snąć przeczuwa w duchu, iż wielka klęska spada na ludzkość, skoro ręka Szatana tak jawnie działa! Inny uśmiechnie się tylko gorzko i szybko obraca stronicę gazety, by znaleźć coś weselszego. Przeczyta i już nie myśli o tem, co wywołało niesmak w jego duchu.

A iluż wprost pożera z papieru owe wieści i tchnieniem trujących swych myśli zasila to zło, życząc, by ono jak najprędzej ogarnęło cały świat! I szukają, szukają takich, którzyby podobnie myśleli, a skrzętnie pomagają im w tem ci, którzy przyciągają owe groźne klisze do ziemi! I oto rozlatują się ulotki — takie sobie niby zwykłe papierki, ale jakże w nich każda literka, choćby mówiły i o jakiejś tam społecznej etyce, przesiąknięta jest temi niszczącemi ogniami, jakie błyszczą na owych wielkich kliszach w zygzakach, w skrętach wężowatych! Żadna etyka, która nie ma podłoża w szlachetności ducha i choćby w podświadomej wierze w Boga, nie jest etyką, lecz strzałą wymierzoną w ducha dla jego zguby. Bo jakąż podstawę istotną może mieć etyka, w której się mówi o Bogu, jako o iluzji i t. p.

Patrząc na klisze, na których błyskały napisy: „precz z księżmi!“ i przeróżne groźby skierowane przeciw nim, spojrzałam, na jakiem się one opierają podłożu, bo żadna klisza nie powstawała bez przyczyny. Przyczyn tych ujrzałam wiele, tak z jednej, jak i z drugiej strony, t. j. jak ze strony księży, tak i ze strony sił demonicznych. Bezsprzecznie, że demony bezprawnie powypisywały na niej wiele udręk dla księży, znacznie więcej, niżeli ci winni byli, czy są winni temu światu.

Pomyliłby się każdy ktoby myślał, że Szatan nie wierzy w Boga! Właśnie, że wierzy i boi się Go, boi się i tych, co weń wierzą. A obecnie boi się i tych, a boi się ich znacznie więcej niżeli kiedykolwiek w ciągu ostatnich 2.000 lat — tych wszystkich, którzy uważani są za widzialnych stróżów wiary w Boga, choćby pacierze ich brzmiały monotonnie i choćby wiara ich nie była tak żywa, jaka powinna być. Boi się ich i wszystkie widzialne przybytki na ziemi, wszystkie kościoły i kaplice, wszystkie uczelnie, w których się mówi o Chrystusie, chce zamienić w ruiny!

„Módlcie się!“ — wołają do nas duchy, przedzierające się z garściami jasnych promieni poprzez nasz przygniatający dorobek.

Zaiste pragną, byśmy wydobyli z głębi naszego „ja“ modlitwę szczerą i gorącą, modlitwę pełną miłości bliźniego, miłości wobec Boga. Tej modlitwy, tej rozmowy z Bogiem wyczekują dobre duchy. — Tą modlitwą[9] podnieść możemy ciężar, zwisający nad naszemi głowami. Modlitwą możemy pomagać i dobrym duchom do przeistoczenia niejednego zła. Modlitwy, modlitwy i

dobrych czynów wyczekują od nas dobre duchy, a że one wysilają się, by nam pomóc, to widzimy bodajby tylko w tych cudownych uzdrowieniach, coraz to częściej się gdzieś ponawiających. Biorą ciężki krzyż karmiczny, rozdzielają pomiędzy siebie te chmury niezdrowe, spalają je potęgą miłości — i oto cud, jak błyskawica z nieba miłości spływa na schorzałe członki — i paralitycy odrzucają kule, ślepi otwierają oczy! Więcej byłoby tych cudów wśród nas, gdybyśmy i my przyczynili się do nich naszą dobrą wolą, wspomagając w ten sposób tych, którzy nam śpieszą z pomocą. O, gdyby tak nauczyć się nie gniewać i zachować spokój przy wszystkich falach zła, uderzających na nas i łamiących nasze skrzydła wolności i wzlotu do Boga!

Niektóre klisze, i to już na najbliższą przyszłość, są bardzo groźne i o nie toczy się też najzawziętsza walka. Obie strony wyrywają je sobie z rąk poprostu! O, gdybyśmy tak zechcieli pośpieszyć z pomocą tym naszym dobrym aniołom-stróżom, tym męczennikom za nasze grzechy! Ileż zła możnaby jeszcze uniknąć, ile klęsk usunąć, tłoczących się na ludzkość!

Dzięki temu, że ziemia zamknięta jest sklepieniem ochronnem, nie może przyjść do urzeczywistnienia tego wszystkiego, co tak nisko już opada ku ziemi. Przecinany jest bowiem przypływ zła z zewnątrz, któryby zasilał i pomagał do urzeczywistnienia się temu wszystkiemu, co się znajduje na owych kliszach. Dobre duchy uniemożliwiają połączenie się starego zła z nowem, które znajduje się w owym zamkniętym obszarze. To też nieszczęsne istoty,

czyhające na zagładę ludzkości, a stojące poza tem sklepieniem ochronnem, w bezsilnej złości miotają już tylko na ziemię klątwy, bombardując ją niemi, niby płomiennemi meteorytami, pod wpływem których chwieje się jasny pas magnetyczny i niejedna klisza wypada z rąk dobrych duchów.

Kiedy patrzę na te krążące po linjach spiralnych klisze, ściągane magnetyczną siłą tchnienia ludzkiego ku ziemi, kiedy widzę, jak ognistemi literami przebiegają po nich napisy i daty i czasem chcę o tem powiedzieć drugim, to dobre duchy zwracają mi uwagę, bym raczej nie określała dat nieszczęśliwych wypadków, wypisanych zwykle ręką duchów zlej woli. Dobre duchy do ostatniej chwili starają się na nich wytrzeć lub zmienić to wszystko, co tylko da się jeszcze zmienić. Jeżeli zaś powiedziałabym: „to i to ma się wtedy a wtedy stać“ — to ci wszyscy, którzy wierzą w ową przepowiednię i z ciekawością czekają na jej spełnienie, albo może nawet ze złośliwą radością i pragnieniem mówią: „oby się to tylko stało!“ przyczyniają się do tego, że siłą myśli przyciągają te klisze ku ziemi i czasem mogą je nawet wprost wykoleić z normalnego ich toru, ściągając je przedwcześnie na plan fizyczny. Tem samem uniemożliwiają, a w każdym razie utrudniają dobrym duchom usunięcie takiej kliszy, przekreślenie lub złagodzenie niejednego zła, widniejącego na niej.

A i w tym wypadku, gdy widzę kliszę na której już wiele poprzekreślano, wiele zmian poczyniono, do jakich tylko dała prawo wola ludzka i gdy widzę na niej wypadki, które już jako nieodwołalny wyrok Karmy mają się

urzeczywistnić, to i wówczas niechętnie o tem mówię lub piszę — chyba tylko z tą myślą, aby ostrzec ludzi i aby starano się dobremi czynami i myślami łagodzić ciosy karmiczne.

Wspomniałam już, iż według planów świata Złej Woli miała już od roku 1932 trwać wojna światowa. Wynikiem jej miała być klisza, na której widniały zbombardowane i obalone kominy fabryk, zatopione szyby kopalń, domy w gruzach, wszędzie ruina gospodarcza, a wśród tego mnóstwo ofiar wojny, bądźto ginących z głodu, bądźto cierpiących straszne męki w ciałach poranionych w walce lub poparzonych gazami trującemi, bądźto nękanych innemi chorobami, które towarzyszą każdej wojnie, a z większą siłą, niż we wszystkich wojnach poprzednich.

Zamiast niej wysunęły dobre duchy kliszę inną, znacznie łagodniejszą. Widnieją na niej też unieruchomione fabryki, kopalnie i inne warsztaty pracy — ale nie zburzone, lecz każdej chwili gotowe do podjęcia pracy na nowo. I na tej kliszy widać, jak lud cierpi głód, nędzę i jak go zaczynają toczyć choroby — lecz jest to tylko cząstka tych cierpień, jakie dlań były zakreślone na tamtej kliszy.

Ale i nad temi kliszami, już poniekąd nieodwołalnemi, unoszą się stale dobre duchy i przesyłają światu dobre myśli, wołając: „Miłosierdziem i miłością łagodźcie sobie jeszcze i tę Karmę!“

Wielu stara się w różny sposób łagodzić to zło. Ludzie dobrej woli pod znakiem gwiazdy miłosierdzia, a mający ręce wolniejsze od długów karmicznych, starają się

łagodzić tę klęskę głodową na ziemi. A i wielu z tych, którzy mają nieczyste sumienie, wiedząc, iż majątek ich wyciśnięty jest z potu i krwi ludzkiej, z samej już tylko obawy o swoje mienie i życie, starają się też przeciwdziałać na różne sposoby złu i nędzy na ziemi, aby zgłodniały i zgorzkniały tłum nie rzucił się na nich w przystępie rozpaczy. Choć pobudki ich czynów nie są zbyt szlachetne, ale i oni są niejako zmuszani, by robić dobrze.

Każdy dobry czyn, każda myśl dobra, miłosierna, daje prawo naszym duchom opiekuńczym do zmieniania i łagodzenia, bądź nawet zupełnego usuwania klisz, mających się jeszcze urzeczywistnić. Naodwrót zaś, każdy czyn zły, każdy odruch złej woli, daje naszym nieprzyjaciołom możność stwarzania dla nas, choćby sztucznie przeróżnych klęsk.

Tak np., ponieważ dzięki złu, stworzonemu w czasie wojny europejskiej i w latach następnych, miałaby ludzkość teraz cierpieć głód, to pomimo, iż śpichlerze są jeszcze niepróżne, a chleba niemal poddostatkiem, odbierają niedobre duchy zdrowy rozsądek wielu ludziom, a ci sypią całe wagony zboża w morze, używają środków żywności do opalania lokomotyw i pieców domowych, choć węgla jest jeszcze na świecie dosyć na ten cel. Zarzynają mnóstwo bydła i niszczą ich mięso, choć inni nie mają co do ust włożyć — i tak tworzy się wieża Babel. Coraz częściej donoszą gazety o niszczeniu ogromnych zapasów bawełny lub żywności, a lud drży z zimna i głodu!

Dlaczego tak jest? Jakiż powód tych nierozsądnych

zarządzeń? Czyż jest nim tylko oburzenie i protest przeciw ewentualnym małym zyskom za te produkty? O nie, głębsza przyczyna kryje się w naszym Losie. Pewnie, że wielką przeszkodę dla dobrych odruchów, któreby mogły łagodzić, a nawet niweczyć ciosy karmiczne, jest tak nieraz bezmyślny kapitalizm i wypływający z niego niesumienny podział dóbr doczesnych, a także zamykanie granic.

Ciężką pracę mają opiekunowie ludzkości, którzy stoją jak strażnicy, przy języczku wagi, na której ważą się losy ludzkie i usiłują przeważyć umiejętnie na szali dobra, mając baczne oko zwrócone na to, co nieprzyjaciel rzuca na szalę przeciwną. Szukają oni i na ziemi ludzi dobrej woli, lub chociażby skłonnych do dobrego, którzy pomogą im dobremi myślami i czynami do przeważenia zła dobrem.

Widzę, że podobnie jak naokoło ziemi zamyka się krąg, a raczej sklepienie, wewnątrz którego ścieśnia się jej dorobek wraz z należącemi do niej duchami w ciałach i bez ciał, tak i nad poszczególnemi państwami tworzą się podobne kręgi, albo ściślej mówiąc, sklepienia, wewnątrz których skupiane zostaje własne zło karmiczne każdego z nich.

Ciężką klęskę gotuje sam sobie naród niemiecki przez swój częsty bunt przeciw prawom boskim, jeżeli się na czas nie opamięta.

Podobnież wszystkie narody są zamknięte w obrębie swoich własnych grzechów, cierpią i cierpieć jeszcze będą. Ponieważ każdy ma coś na sumieniu w mniejszym lub większym stopniu i musi się z tem sam u siebie uporać — mniej już czasu zostanie na rzucanie się jednych państw na

drugie w żądzy odwetu za poniesione krzywdy.

Nastaje jakby karmiczne zamknięcie poszczególnych państw — ale ponad tem lśnią jasne pasy: to wstęgi świetliste, któremi jasne dobre duchy chcą łączyć i łączą narody ze sobą!

Widzę, jak coraz niżej, coraz bliżej ziemi snują się pasy, mające objąć w tęczę przymierza narody słowiańskie.

Lotnicy Żwirko i Wigura, których niewidzialna wichura przekleństwa porwała w wir swój na granicy polsko-czeskiej i rzuciła nimi o ziemię, złożyli z krwi swojej jakby ofiarę niewidzialnym złym Mocom, które od dawna starały się poróżnić naród czeski i polski. Małe zdarzenie na pozór — małe, bo takich jest wiele, że giną lotnicy z różnych przyczyn niedomagań techniczych, czy też warunków atmosferycznych, ale zaważyło bardzo dużo na planie duchowym.[10]

Wigura i Żwirko natrafili na potężny słup graniczny, słup czarnych myśli i potwornych elementali myślowych i rozbili je swojemi czołami duchowemi, a w ziemię wryła się martwa masa ich ciał. Ta niezupełnie zrozumiała dla ludzi ofiara tych dwóch istot stała się potężną wyrwą w murze, dzielącym poróżnione z sobą dwa narody — a siała między niemi nieporozumienie przez długie wieki zła wola! Działała ona więcej z ukrycia, niżeli jawnie — wola zła świata ciemnych duchów — aż pchnęła je w krwawe objęcia w roku 1919/20.

Przez tę wyrwę w ścianie, przez ten obalony potężny słup graniczny, jaki czarna magja postawiła najprzód w

świecie astralnym, a potem i na planie fizycznym, przez tę wyrwę i inne, mniejsze, poczynione przez ludzi dobrej woli — snują jasne duchy pasma dobrych myśli i tworzą z nich tęczę, chcąc nią spiąć jak szerokiemi skrzydłami państwa słowiańskie!

I wierzę, że i na ziemi coraz mocniej będą się odzywały głosy za zgodnem współżyciem narodu polskiego i czeskiego. A gdy zaświecą jasne promienie zgodnego współżycia z sobą narodów słowiańskich, wówczas i zło karmiczne u nich może się szybciej zmniejszyć — i mniej będą cierpieć w zamkniętym kręgu swojej własnej Karmy, boć jeden drugiemu może pomagać przez otwarte granice!

Tak więc widzę, jak opiekunowie ludzkości wiążą już stopniowo — najprzód w sferach ducha — pasmami wielkiej przyjaźni przedewszystkiem te państwa, które mniej są Karmą obarczone od innych: Polskę i Czechy.

Widzę też, że Słowaczyzna, która właściwie bliższa jest duszą Polsce, niż Czechy, ta Słowaczyzna, tworząca zlepek z Czechami, choć na własną rękę chętnie zawarłaby unję z Polską, to jednak niezbyt chętnie będzie spoglądać na ugodę polsko-czeską, obawiając się niesłusznie, że ten sojusz, wzmocniwszy Czechy, przyczyni się do ucisku Słowaczyzny.

Widzę także, że wszelką myśl ugody Polski z Czechami zwalczać zechcą ci wszyscy, którzy uparcie rzucali na siebie wzajemnie złe myśli i dążyli do jak największego pogłębienia zła podczas plebiscytu i walk w tym okresie. Ci będą podnosić krzyk, pragnąc nim ożywić wzajemne

krzywdy, aby wspomnieniem ich wywołać niechęć do ugody.

Sojusz Polski z Czechosłowacją ma być pierwszym krokiem do mającego później nastąpić sojuszu wszystkich narodów słowiańskich. Te narody, pomagając sobie wzajemnie w bratniem współżyciu do otrząsania się z pęt starej Karmy, najpierwsze mają się zacząć uwalniać z kajdan zła, które trzyma ludzkość w swoich szponach.

One pierwsze mają zaprowadzać u siebie pożyteczne reformy społeczne, oparte na prawach prawdziwej etyki chrześcijańskiej. One to mają innym narodom wskazać drogę do radosnego Jutra! One to mają położyć na zawsze kres przelewowi krwi na ziemi!

A w zgodnej orkiestrze narodów słowiańskich pierwsze skrzypce ma trzymać Polska, obok niej zaś Czechy. Bo oba te narody wiele niewinnie wycierpiały, szczególnie Polska, tylekroć krwią niewinną zlana! Oba wydały wiele świetlanych duchów, które unoszą się nad niemi, pomagając im rozrywać mroki Nocy.

Wśród klisz, jakie widzę w świecie astralnym, jest jedna klisza, najwznioślejsza ze wszystkich — klisza zgodnego, braterskiego współżycia wszystkich narodów na ziemi i wszystkich ludzi. Gdyby ludzkość była poszła za radą Chrystusa, gdyby Go była lepiej zrozumiała i chciała wprowadzić w czyn te wyższe prawa duchowe, jakie On wskazywał, byłaby już dziś doszła do tego stanu błogiego, spokojnego życia na ziemi, jakiego obraz widnieje na tej kliszy. Narody

miały być złączone ze sobą życzliwemi pasmami uczuć braterskich i zgodnej współpracy. Materjalizm, technika, rzucająca człowieka poza obręb jego normalnego życia, miały zanikać w ostatnich latach tego dwutysiąclecia i mieliśmy dochodzić do kresu, gdzie miłość, równość i braterstwo miało święcić triumfy! Miał to być triumf zrozumienia daru życia, udzielonego nam przez Boga — muzyka przyszłości, słonecznego Jutra — naszej wolności duchowej — panowanie ducha nad materją.

Wolność, równość i braterstwo miało iść w parze ze spłacaniem sobie Karmy, tak, że człowiek możny, bogaty jak w dostatki ziemskie tak i duchowe, czułby brata w małym słudze swoim i dobrze byłoby im ze sobą wzajemnie, szczególnie dzięki tej świadomości, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca! Bo silniejszy nie deptałby słabszego duchem i obarczonego Karmą, ale pomagałby mu nieść krzyż jego przewinień i jawnie na planie fizycznym. Nie zostałby też dumnie odtrącony ktoś z małych na planie fizycznym, ale wielki duchem, gdyby udzielał rad i wskazówek możnym, lecz jeszcze ograniczonym na przypływ światła do ducha.

Tę to kliszę pragną dobre duchy zacząć realizować na ziemi, gdy tylko przewali się najgorsze zło, jakie ludzkość natworzyła od czasu Chrystusa. Im prędzej który naród będzie się wyzwalał z pęt Karmy i złej woli, tem prędzej może się zacząć w jego łonie urzeczywistniać błogi obraz życia, jaki widnieje na tej kliszy.

Tymczasem nieszczęsne ciemne duchy, nie chcąc do tego dopuścić, a roszcząc sobie prawo na podstawie Karmy, do

której dokładają też wiele własnej złej woli, wysunęły corychlej swoją kliszę, która jest parodją i jakby złośliwem przedrzeźnianiem tamtej kliszy. Jest to jakby rzucanie kart, kto wygra, czyja klisza się zrealizuje, klisza dobrych duchów, czy ich.

Na kliszy tej wypisały swoje hasła, które brzmią pozornie tak samo, jak hasła na kliszy wzniosłej: Wolność, równość, braterstwo — obok nich zaś wiele jeszcze lśniących — lecz niestety lśniących krwawą łuną — napisów: etyka ogólnoludzka i t. d.

Wysunęły tę kliszę i pragną pożogę z niej rozlać po całym świecie, stawiając na pierwszym planie technikę, materjalizm, a za tem wciskając inne swoje wonne kwiatki: precz z Bogiem, precz z religją!

Wolność ducha, którą one niosą w darze, spięta najcięższemi kajdanami — równość i braterstwo, miłość, dośpiewuje żałosną pieśń na Sybirze, lub w ciemnych norach, gdzie czekają na śmierć żywcem pogrzebani.

Etyka ogólnoludzka według nich — to wiara, że człowiek nie ma ducha, więc człowiek, a zwierzę, to jedno. Wzór dla swych praw bierze ta etyka ze świata zwierzęcego. Walka w przyrodzie uczy człowieka jak ma żyć — walka o byt — ten wygra, kto silniejszy.

Zwierzę ginie i człowiek tak czy owak ginie, a ani zwierzę, ani człowiek nie ma ducha, więc poco się troszczyć o ducha! Życie człowieka liczy się na marne lata, więc skorzystać jak najwięcej z tego życia, użyć, ile się da, choćby po trupach ludzkich miało się iść do chwilowego szczęścia. Zatonąć w rozkoszach, jakie świat może dać! W

tem cała sztuka, jak użyć życia, którem obdarzyła nas matka, ojciec i przyroda.

Na tak szerokiej podstawie budują nieszczęsne duchy owo głoszone przez nie nowe przebudzenie ludzkości i odrodzenie. Takie niestety „przebudzenie“ w skutkach usypia wszelki odruch szlachetny, który dozwala łączyć się jedynie w imię prawdziwie czystych ideałów.

1. ↑ Ew. Mat. VIII. 31: „Tedy Go djabli prosili, mówiąc: Jeśli nas wyganiasz, dopuść nam wnijść w trzodę tych świń. I rzekł im: Idźcie. A oni wyszedłszy, weszli w oną trzodę świn...“ (Przyp. wyd.)
2. ↑ Patrz „Hejnał“ luty 1930, str. 47.
3. ↑ Patrz „Hejnał“ sierpień 1929, str. 247.
4. ↑ Patrz w „Zmorze“ ustęp: Powstawanie larw.
5. ↑ Ew. św. Jana XIV, 16, 17, 26; XV, 26; XVI, 13. — Patrz także wyjaśnienia w przedmowie i Części I (ustęp o Nowej Erze) „Pamiętników jasnowidzącej“.
6. ↑ Dwutysiąclecie naszej ery kończy się nie z rokiem kalendarzowym 2000, lecz wcześniej. (Przyp. wyd.)
7. ↑ Dla przypomnienia przytoczymy krótki opis zdarzeń powyższych na podstawie Ilustr. Kuryera Codz. z 25/1 i 11/1 1933 r. (Przyp. wyd.)

   Niedawno wielką sensację wywołała wiadomość o cudownych uzdrowieniach w mieścinie belgijskiej Beauraing, w minjaturze groty z Lourdes, w której znajduje się figura Matki Boskiej. Cała sprawa zaczęła

się od tego, że w owej grocie, gdy pewnego dnia znajdowało się w niej wielu pobożnych, pięcioro dzieci ujrzało matkę Boską wśród objawów ekstazy, podczas której na twarzach ich wystąpiły krwawe znaki.

Zjawisk tych lekarze zbadać nie mogli, gdyż rodzice owych dzieci nie zgodzili się na badanie lekarskie, uważając je za profanację cudu. Wobec tego większość społeczeństwa poczęła posądzać owe dzieci o zmowę z zarządem miasta Beauraing, który, chcąc przyciągnąć turystów, sfabrykował razem z rodzicami owych dzieci owe cuda. Nie można jednak narazie uznać tego za zupełną mistyfikację, gdyż zagadką jest bezsprzecznie cudowne uzdrowienie 8-letniego dziecka, które było od dzieciństwa sparaliżowane. Wyleczenie to zdarzyło się na oczach licznego tłumu i wywołało olbrzymie poruszenie. Lekarze, obecni przy niem wydali zgodną opinję, iż medycyna była wobec choroby tego dziecka bezsilną i dlatego uzdrowienie to posiada cechy nadnaturalne.

Do Beauraing przybywają codziennie tysiące pielgrzymów, a podobne objawienia w grocie powtarzają się owym dzieciom prawie codziennie.

Małe miasteczko Beauraing które w ciągu kilkunastu dni stało się sławne na całym świecie, przedstawia wygląd niebywały. Ulice zapchane są wszelkiego rodzaju pojazdami. Olbrzymie autobusy, przybyłe tu z całej Belgji i Francji, stoją na wszystkich placach setkami. Na ciasnych ulicach miasteczka ścisk

niesamowity. — Dom Sióstr Notre-Dame mieści się za obrębem miasteczka, przy drodze. O jakiejkolwiek cyrkulacji po szosie oczywiście niema mowy. Z obydwu jej stron koczuje tysiące osób w oczekiwaniu ostatniego objawienia się Matki Boskiej.

Jest tu blisko 30.000 osób. Przeciskamy się nieco bliżej groty do grupy lekarzy, ażeby zbliska móc obserwować cud. Większość ich, patrząc na klęczące tłumy, rzuca złośliwe uwagi, lecz widać, że ogólna atmosfera ekstazy religijnej udziela się wszystkim. Zjawienie się dzieci przed grotą powoduje ogólny szmer, rozpoczyna się mówienie pacierzy. W tłumie znajduje się olbrzymia ilość kalek. Dzieci klękają przed grotą i nie zwracając na nikogo uwagi, rozpoczynają modlitwę. W pewnym momencie dzieje się coś nieprawdopodobnego. Dzieci, jak gromem rażone padają na ziemię. Twarze ich ulegają niezwykłej zmianie. Szepcą pacierze, przerywane urywanemii zdaniami. Nie można zrozumieć, co się właściwie dzieje. Wśród tłumu zapanowuje nagle nieprawdopodobne naprężenie. Niema tu już wierzących, czy też niewierzących. Wszyscy biją się w piersi i powtarzają pacierze. Słyszymy bardzo wyraźne głosy kalek: Matko Boska, zrób, ażebym mógł chodzić... ażebym mógł chodzić... ażebym mógł widzieć... słyszeć...

Dzieci trwają w nienaturalnym stanie. Zdają się one rozmawiać z kimś, który dla wszystkich, prócz dzieci, pozostaje niewidzialnym. W pewnym momencie stan

ten niezwykłej ekstazy zaczyna mijać. Dzieci przychodzą do siebie, prócz Ferdynandy Voisin, która w dalszym ciągu znajduje się w ekstazie. Słyszę najwyraźniej, jak mówi dwukrotnie „Oui“ (tak). Potem, jakby otrzymała jakąś odpowiedź, uspokaja się i za chwilę znajduje się już w stanie normalnym. Po paru chwilach dzieci wstają. W tłumie tymczasem ludzie zaczynają głośno opowiadać o minionym cudzie. W pewnej chwili słychać jakiś przeraźliwy okrzyk — to ktoś wśród łez opowiada, że został wyleczony. Tłum ciśnie się do niego, tu i ówdzie ludzie padają na kolana. Słychać krzyki duszonych w tłumie ludzi, wszyscy chcą być jak najbliżej groty i dzieci.

Po pewnym czasie udajemy się do specjalnego budynku, gdzie zebrane jest jury, które będzie prowadzić śledztwo. Kie-rownikiem jury jest prezes trybunału z Dinant, a wśród członków znajduje się stu lekarzy.

Pierwsza odpowiada wśród łez dziewczynka Andree Degeimbree. Oświadcza, że Matka Boska powiedziała jej:

„Jestem Matką Boga i Królową Niebios. Módlcie się zawsze.“ Następnie Gilberta Voisin stwierdza również, że widziała Matkę Boską i rozmawiała z Nią. Matka Boska miała powiedzieć, że nawraca grzeszników. Wszystkie dzieci stwierdzają zgodnie, że każdemu powiedziała: „Żegnajcie!“ Znalazłszy się przy małej Gilbercie Degeimbree, zapytuję: „A ty co

widziałaś?“ Dziewczyna, plącząc, odpowiada, że nie może zdradzić sekretu, który jej powiedziała Matka Boska, bo to było powiedziane tylko dla niej.

Rodzice wyprowadzają dzieci, tłum już się rozchodzi, gdy wtem słyszymy jakieś krzyki. Kilkadziesiąt innych osób wi-działo również Matkę Boską.

Za chwilę docisnęliśmy się do jakiegoś mężczyzny, który opowiada: „Przysięgam na głowę mych dzieci, iż widziałem najwyraźniej — o tam — wskazuje na horyzont — Matkę Boską. Nie mam najmniejszego zamiaru kłamać, nie wierzę ani w Boga, ani w djabła. Przyjechałem do Beauraing odwiedzić moją rodzinę. Byłem w Kongo i trochę podróżowałem po całym świecie. Jestem jedynym niewierzącym z całej rodziny — i to na minie taka rzecz spadła!

Drugiego mężczyznę jakiś lekarz pyta o szczegóły. Opisuje on w ten sam sposób zjawisko, jak jego poprzednik. „I proszę mi wierzyć — dorzuca — że od czternastu lat nie byłem w kościele...“

Tłum faluje tam i zpowrotem. Tym razem już kilkaset osób zeznaje, iż widziało Matkę Boską. Wszyscy opisują jednakowo. Zapada tymczasem ciemność. — Wracamy natłoczonym autobusem w milczeniu. Dopiero światła Brukseli budzą nas z głębokiego zamyślenia...

8. ↑ Patrz w „Pamiętnikach jasnowidzącej“ ustęp o Nowej Erze.

9. ↑ Jak rozumiemy modlitwę pisaliśmy w „Hejnale“ m. in. w roczniku III na str. 161 — 164. (Przyp. wyd.)
10. ↑ Patrz w „Hejnale“ z r. 1932 na str. 268 artykuł p. t. „Duchom por. Żwirki i inż. Wigury“.

Przypisy

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Agnieszka Pilchowa.*

Dorobek nasz z dwóch tysięcy lat zgniatany jest ku ziemi, a wiele ludzi i przyziemnych duchów kręci się, jak dokoła wieży Babel, narzekają różnemi językami, iż źle się robi na świecie.

A są to dopiero pierwsze bóle porodowe. Ludzkość ma wydać na świat płód, stanowiący owoc jej czynów z ostatnich dwóch tysięcy lat z oznakami chorób jeszcze z przed lat tysięcy.

Etapy bólu będą coraz częstsze, a krzyk boleści rozlegać się będzie po całym świecie.

W którą stronę będzie zwrócona Karma, w tym kraju najgłośniej odzywać się będzie ból i rozpacz. Według klisz najniższych poród sam zapowiada się bardzo ciężko.

Lecz rodząca otrzymuje narkotyki z rąk lekarzy ludzkich dusz, by krzyk jej nie rozlegał się po całym świecie i by płód jej nie runął z gwałtowną siłą na głowy ludzkie. Poród jest nieunikniony, lecz dobre duchy czuwają, by się odbył o ile możności jak najspokojniej.

Potworek, który ma przyjść na świat, niechaj będzie ostrzeżeniem przed dalszem niezdrowem i złem zapładnianiem i tworzeniem niedoskonałych i niebezpiecznych myśli i czynów. Mimo narkozy, zadanej przez dobre duchy, odczuje niejeden dotkliwie ciężar tworów, rodzonych pod wpływem tłoczącej się Karmy.

W roku 1914 groźne larwy, wampiry i przeróżne dusze drapieżne, odziane w ciało astralne, płynęły naokoło ziemi, jak ryby w morzu, czatując na swoje ofiary. Rzucały się i na

ludzi i na duchy, a niewidzialni podżegacze szczuli je i pobudzali do tem większej zaciekłości. Nieszczęsne duchy urządzały sobie dzikie widowiska, przypominające poniekąd walki byków, tylko że na ziemi toreadorzy drażnią te zwierzęta, aby z niemi następnie walczyć, tam zaś niewidzialni toreadorzy szczuli dzikie bestje zaświata na ludzi, siadając im nieraz na grzbiecie, lub wysyłając je za wskazywanemi przez nich ofiarami.

„Weź go! nie puść! on twój! rwij, duś!“ — takie krzyki ze świata astralnego mieszały się z opętańczemi nieraz krzykami „hurra!“ i t. p. na ziemi.

Podobnie jak na ziemi tłumy żądnych senzacji widzów przyglądają się walkom byków, tak tam niezliczone tłumy nieszczęsnych duchów napawały się widokiem tych niesamowitych igrzysk, biorąc w nich zresztą w miarę możności czynny udział.

Na świecie rzadko kto zorjentował się, jakie koszmary go otaczają i zmuszają do przelewu krwi. Najwięcej wiedziały o tem konie; to też lęk okrutny malował się w ich oczach i stawały dęba, kiedy kłute ostrogami przez swoich jeźdźców pędzone były na pole walki. A tam krew ich, zarówno jak krew rannych i zabitych żołnierzy, stanowiła żer dla niewidzialnych hien, które pochłaniały z niej pranę życia; w ciepłocie jej magnetycznej tarzały się duchy z szatańskim śmiechem i wyciem piekielnej, sadystycznej radości i rozkoszy.

Ciała koni i ludzi leżały na polu bitwy. Na te zimne zwłoki fizyczne zapewne chętnie rzuciłyby się także szakale i hieny ziemskie, przyobleczone w ciała fizyczne. I

one są niebezpieczne, drapieżne i krwi chciwe, ale w porównaniu z potworami astralnemi są to jeszcze łagodne baranki. Bo w tamte wcielają się często nieszczęsne duchy upadłe i za ich pośrednictwem zdobywają sobie djabelski eliksir życia. Podobnie jak ludzie wyrabiają z wnętrzności zabitych zwierząt kiełbaski i t. p., przygotowując sobie w ten sposób pokarm cielesny, tak te duchy w przeróżny sposób przekształcają teleplazmę i magnetyzm, ulatniający się z mordowanego ciała. Na błyskawicznie zeń wytworzone różne kształty rzucają się następnie, wyprawiając straszne orgje, podczas gdy duch ofiary wije się konwulsyjnie i narzeka, a ciało jej zlewają śmiertelne poty.

Straszne jest to, co piszę. Może ktoś powie, że to wytwór bujnej fantazji. Ach, gdybym miała pisać wszystko, co podczas wojny przesunęło się przed mym wzrokiem ducha, a co potem tak jaskrawię przejawiało się i na ziemi, to musiałabym napisać wiele grubych tomów. A więcej widziałam scen z świata ducha, niż ze świata ziemskiego, bo też świat ducha lepiej mi jest znany i szybciej się tam rozglądam i orjentuję, niż na tym świecie.

Groźne wampiry omijały tych, których otaczało więcej światła duchowego i których serca ogrzewała miłość bliźniego. Ci nie rzucali się zazwyczaj sami z bronią w ręce na nikogo, a gdy dosięgła ich kula nieprzyjacielska, żegnali się z tym światem, szepcąc: „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego“, lub t. p. Do takich ludzi miały łatwy przystęp dobre duchy i pomagały im odłączyć się od zranionych, lub poszarpanych ciał, unosząc ich hen, poza obręb tego piekła.

Czytałam niedawno w gazecie, iż w Ameryce ciągnął lud po ulicach ogromne gumowe świnie i tym podobne postacie zwierząt, wydęte powietrzem, chcąc wyrazić w ten sposób dziękczynienie Bogu za urodzaj. Kiedy spojrzałam na odnośne ilustracje, przypomniała mi się natychmiast niejedna scena ze świata astralnego, zwłaszcza z czasów wojny. Dusze zwierząt przedpotopowych, przedstawiające już jedynie skorupę zewnętrzną, wewnątrz pustą, nadymano i nadziewano teleplazmą krwi poległych żołnierzy i koni, skoro ogromne masy duchów i hien nasyciły się już nią dostatecznie. Teleplazmą tą, która wydziela się z ciała, niby mgła, przy upływie krwi, napełniały nieszczęsne duchy puste kształty dusz przeróżnych potworów, z których życie ulotniło się przy przyjściu Chrystusa na świat i na linach magnetycznych, utworzonych z swoich własnych ciał, ciągnęły je nad ziemią ociężałe i groźne. Robiły one wrażenie żywych, bo napełnione były siłą twórczą ducha i magnetyzmem zwierzęcym, a nierzadko zawierały uwięzionego wewnątrz i ducha — najczęściej poległego żołnierza — lub duszę konia. Wówczas potwór ten wydawał głos, a z ócz jego biło światło, jakby sam żył i patrzył.

Upadłe duchy wlokły takie potwory i śpiewały hymn zwycięstwa, wykrzykując burzliwie: „Niech żyje król świata! niech żyje jego świta! Niech żyje i króluje!“

A na ziemi tu i ówdzie grała po miastach muzyka i ludzie zatańczyli radośnie, gdy przyszła z pola bitwy wieść o zwycięstwie. Cieszyli się, nie widząc i nie wiedząc, co się dzieje naokoło nich i co się dzieje z tymi, co polegli!

A teraz znów mnóstwo takich starych, pustych dusz mają w pogotowiu słudzy piekieł. Z niemal wszystkich tych dusz przedpotopowych zwierząt, które zostały wydęte teleplazmą ludzi i zwierząt poległych w czasie ostatniej wojny, wyssaną została zpowrotem ta teleplazma. Chodzą jednak z niemi, jak z próżnemi butelkami spoglądając bacznie na ziemię i ciesząc się, że niebawem rozpoczną swój piekielny tan i wówczas nasycą się sami dowoli i napełnią niejako na zapas i te puste dusze.

Dobre duchy, które otaczają teraz ziemię sklepieniem ochronnem, stłaczają ich ku ziemi, by zło nie rozszerzało się i nie rozlewało szeroko poza obręb ziemi. To też ciasno im jest i źle. Ognistym wzrokiem patrzą na świat i ludzi, wyglądając pożogi, walki, rozlewu krwi! Wiele przygotowań poczynili do tej wspanialej piekielnej uczty i wprost dławią się złością, że tak powoli, niemal nieznacznie pomrukuje tu i ówdzie lud niezadowolony i zrywa się do walki.

Liczą, że ciężary karmiczne, jakie sobie ludzkość sama stworzyła przy ich czynnym współudziale, nie dadzą im długo czekać na krwawe żniwo. „Bij, zabij, morduj, rżnij!“ powtarzają stale, patrząc na ziemię i na ludzi. Ci zaczynają powtarzać to coraz częściej. I czytamy coraz częściej w gazetach o morderstwach, dokonywanych na zimno, nieraz nawet pozornie bez wyraźnej przyczyny. To ci ludzie, których ten krzyk dolatuje. Nie słyszą go, jednakowoż czują, że coś ich popycha do zbrodni i przy małem nieraz podnieceniu, sami nie wiedząc kiedy, stają się zbrodniarzami. To głos złego ducha znalazł podłoże w ich

wnętrzu, ów krzyk przekleństwa nie odbił się o nich, jak groch o ścianę.

W roku 1914 i przez cały czas trwania wojny było jakoś więcej przestrono naokoło ziemi, niż obecnie — lecz ciemny pas kłębiących się dokoła niej chmur karmicznych i całego jej nieszczęsnego dorobku sięgał wówczas blisko dwakroć wyżej, niż teraz. Obecnie klisze są gęsto zbite, a różne ciemne, ciężkie duchy, zgniatane coraz bardziej ku ziemi wraz ze swoim i ludzkim dorobkiem karmicznym i nowemi złemi pomysłami, zlewają się poprostu z sobą w jedno ciemne kłębowisko.

Pomiędzy niemi przesuwają się duchy mniej niebezpieczne, a także i inne, dobre, łagodne, chroniące swoich bliskich na ziemi. Te ostrzegają ich we śnie, a gdzie mogą, to i na jawie, przed wszelakiem złem, które lepiej dostrzegają i widzą, niżeli ludzie na ziemi.

Wiele duchów, nie wiedząc w tym natłoku o ukróceniu złej woli, sądzi iż miejsca brak w przestrzeni i że całe przestworze wypełnione jest duchami.

Nie sięgając wzrokiem poza obręb pierścienia, nie widzą przecudownych promieni światła, które rozlewają się daleko, szeroko w bezkresy wieczności. Nie wiedzą, iż poza obrębem ich ciemności, gdzie tyle tylko światła zabłyśnie, ile go z sobą niosą pomiędzy nie duchy świetlane i ile się go rozlewa z dobrych myśli, jest prawdziwa wiosna w miłosnym rozkwicie radości.

Te duchy często wołają w zaświecie wystraszone, iż koniec świata się zbliża. Czując zaś niesamowity ciężar

swoich win, wołają: „Źle jest, źle! Chrystus nas idzie sądzić!“ — lub: „Bóg nas karze!“

To samo daje się słyszeć tu i ówdzie i od ludzi, żyjących na ziemi. Wieści o zbliżającym się końcu świata rozgłaszało i rozgłasza wielu w próżności i niewiedzy duchowej, zaliczając przedewszystkiem siebie do owej garstki zbawionych, którą Bóg zachowa — boć oni znaleźli prawdę, a kto im nie wierzy, jest sługą szatana i przeznaczony jest tem samem przez samego Boga na potępienie wieczne!

A On zachował świat, a nam żywot wieczny...

Nie widzą oni świetlanej przyszłości, jaka oczekuje wszystkie duchy i ludzi, jakkolwiek ci skrępowani są jeszcze różnemi łańcuchami karmicznemi i rozciągnięci na krzyżu własnej swej grzesznej twórczości.

Wśród ogromu klisz, tłoczących się nad ziemią, widzę nieraz przedziwne obrazki. Niejedna klisza, oparłszy się rogiem swym mocno na jakimś skrawku ziemi, zsunęła z siebie na głowy ludzi dorobek ich, uderzając nim także i niewinnych, to jest tych, którzy Karmą swą nie zasłużyli aż na takie ciosy, jakie przeżywali i przeżywają jeszcze.

Wiele opadło na ziemię takich klisz, na których widniały wspaniałe pałace, a w nich ludzie, żyjący w dobrobycie ziemskim, lecz o sercu zatwardziałem na niedolę ludzką, troszczący się jedynie o dobro własne, lub swoich najbliższych. Wolno im było mieć bogactwo, opływać w dostatki, ale mieli z nich czerpać dla siebie tyle tylko, ile było dla nich konieczne. Resztę mieli umiejętnie rozdzielać między biednych, zgłodniałych, osładzając im życie i

ocierając im łzy. Wyprosili, wybłagali, wyczarowali dla siebie takie życie, obiecując, iż będą na ziemi pamiętali, jak mają używać tych środków materialnych. Tymczasem zamiast naprawiać dawne swoje grzechy, stwarzali nowe, rosnąc w pychę, wykorzystując siły i pracę biedaków, którzy im weszli w drogę, każąc im sobie służyć, a dając im w zamian obok nędznego wynagrodzenia najrozmaitsze kopnięcia. Obiecali, że jeżeli tylko dane im będzie bogactwo, wyrównają w jednem życiu wiele swoich błędów i wiele dobrego uczynią na ziemi. Nie spełnili przyrzeczenia, to też ponieważ majątek ów już im się karmicznie nie należał, a otrzymawszy go na usilne prośby oszukiwali jednak nadal innych i samych siebie, zwyciężyło zło, zabierając im majątek, jak naprz. w Rosji i na innych krańcach świata. Pozabierali te majątki różni ludzie i usadowili się w nich nieraz mocą jeszcze większego bezprawia, niszcząc niejeden cenny zabytek, niejedno dzieło sztuki — pracę ludzi subtelniejszych duchowo. Nowi właściciele nie dzieląc się sprawiedliwie dochodami z tych majątków z uciemiężonymi i głodnymi, nie wynagradzając ich uczciwie za ich pracę, przeciwnie trwoniąc bezmyślnie grosz i chleb, będą od-’ powiadać za te nadużycia; jednakowoż ponoszą za nie również w dalszym ciągu odpowiedzialność i dawni właściciele, jakkolwiek wypędzeni już ze swego ziemskiego raju. Boć mieli dane środki do wyrównania swej Karmy i czynienia dobrze na ziemi, a zmarnowali je.

Wiele jest takich klisz, które przy opuszczeniu się na ziemię czyniły nędzarzy z magnatów. Przy podnoszeniu się

ponownem z ziemi wtłoczyło się na nie jeszcze i wtłacza się nadal wiele scen z życia tych dawnych magnatów, rozproszonych obecnie po świecie. Można tam ujrzeć, jak ludzie ci otrzymują za swoją pracę nieraz tyle, ile dawali najniższemu swojemu słudze, a często, jak żebrzą o kawałek chleba, drżąc z zimna i głodu i nie mając gdzie głowy skłonić.

Klątwa na bogaczy dosięgła i mniej winnych, ale tym inaczej się zarysowywują ich obrazy na kliszach astralnych — znów według ich wartości moralnej i według tego, ile są winni temu światu.

Wśród tego zacieśnionego dorobku naszego na całej kuli ziemskiej i poza nią widzę olbrzymią kliszę Chin i Japonji, na której widnieją ustawiczne walki oraz klęski żywiołowe, zwłaszcza trzęsienia ziemi i zalewy, dziesiątkujące ludność tych krajów, a wreszcie zalew ich ostateczny przez fale morza, o czem już wspominałam przed laty na łamach „Odrodzenia“.[1] Na kliszy Chin przesuwają się prawie bez przerwy walki, walki przeplatane trzęsieniami ziemi, a potem wody, wody, wody — nowe morze.

Ponad tem jednak wysuwają się opodal wielkie miasta i wysokie góry. To klisze zatopionej ongiś Atlantydy. Jest klisza, na której ona widnieje jeszcze taka, jaką była ongiś w rozkwicie, a jest też i inna, na tle której przelewają się jak we mgle wody, a w nich ryby i wszelkie twory morza, oraz pływające po niem okręty. Klisza zaś zatopionej Atlantydy, wynurzającej się już w świecie astralnym, zarysowuje tylko na wierzchołkach gór przyszłe jej życie w czasach, kiedy

wody zaczną się przelewać przy przechylaniu się osi ziemskiej.

Tuż przy tej kliszy są jeszcze dwie inne, na których widnieją już wysepki, wynurzające się z dna morza przy równoczesnem zalewaniu innych kontynentów.

* *
*

Widzę klisze, pochylone najniżej nad ziemią, według których miałoby się stać to i owo, gdyby naturalnie dobre duchy ustawicznie z tego coś nie skreślały.

Tak to na najbliższą przyszłość, bo już na rok 1933, zakreślone jest odebranie Górnego Śląska i wszystkich innych skrawków ziemi, które niby to bezprawnie zostały odjęte naszym braciom Niemcom. Jest zakreślone w planie, by najprzód, gdzie się da, na niemieckiej stronie w różny sposób gnębić obywateli polskich, wywołując tem podobnąż reakcję ze strony polskiej wobec obywateli niemieckich, aby w ten sposób sprowokować powstanie, a potem wojnę. Nieszczęsne duchy zacierają ręce i podskakują z radości, gdy różni politycy po obu stronach zaostrzają sprawę czyto drogą gazet, czy ustnych przemówień. Na kliszach ujawnia się błyskawicznie wszystko, co się w tych sprawach drukuje czy to po tej, czy po tamtej stronie; gdy tylko ktoś pomyśli coś w tej sprawie, już myśl ta uchwycona jest na kliszy. Dobre duchy smucą się nad każdem zaostrzeniem sprawy, z którejkolwiek strony ono płynie.

Klisze te są mocno pochylone nad ziemią tak, że róg ich omal nie zahacza o nią. Niebezpieczeństwo jest dosyć wielkie.

Różnych takich groźnych klisz wiele pochyla się nad całą kulą ziemską. Jest ich więcej, niż przed i podczas wojny światowej. Ale też dobre duchy śpieszą teraz tem usilniej z pomocą i obroną, bo wszystkie walki, zakreślone na kliszach, oparte są na podłożu walki o ducha!

Widzą nieszczęsne duchy ukrócenie złej woli, widzą, że wszystko je gniecie, co ongiś stworzyły i co jeszcze tworzą. To też chcą na szalę rzucić próbę swej pracy, aby w ogólnym zamęcie na ziemi i w zaświecie odebrać ludziom wiarę w dobro i miłość Boga. Potem zaś obiecują sobie wysunąć tylko swoje klisze — gdzie bogiem ma być zloty cielec, a życie oparte na doczesności, gdzie czujność ludzka i jaka taka świadomość uśpiona ma zostać na wieki, a wybrani mają sobie stworzyć raj na ziemi według swojej woli.

Wiele mają takich planów i wiele ich jeszcze stwarzają. Nie podoba im się, że coś się w ich planach psuje, szczególnie od dwóch tysięcy lat. Teraz tuż nad ziemią zawisła klisza, na której widnieje naród żydowski bliski zwycięstwa, to jest opanowania ziemi po swojemu; wszyscy nieżydzi mieliby się stać jego sługami i niewolnikami. Nad tą kliszą zacierają radośnie ręce niedobre duchy, podpisując już naprzód wyroki śmierci na wszystkich tych, którzy im są niewygodni i którzyby im przeszkadzali w spełnianiu tych planów.

Lecz nie wiedzą żydzi, że już czas najwyższy, by pod

kontrolę sumienia poddali Talmud i sąd, dokonany — ongiś nad Chrystusem, za który to na nich przedewszystkiem spada na ziemi odpowiedzialność, bo w nich znalazło piekło dobre narzędzia, wołające: „Ukrzyżuj Go!“

Klisza, o której wyżej wspomniałam, już się miejscami realizuje, obryzgiwana krwią ofiar skazanych na śmierć. Lecz nad nią znajduje się druga klisza. Według tej na mocy Karmy miałaby się rozpętać walka przeciw żydom i prześladowanie ich w całej Europie i Ameryce, przeplatane ugodami, gdzieby im było wolno osiąść, oraz podkupywaniem się i wciskaniem do wielu państw.

Tuż przy drugiej jest trzecia klisza, na której widnieją wielkie spory wśród samych żydów na temat, czy Chrystus był Synem Bożym, czy nie. Bo w międzyczasie okaże się, iż daremne były próby wyrwania ludzkości pamięci o Bogu i tam, gdzie piekło zdołało zrealizować kliszę panowania złotego cielca, zacznie się coraz żywiej odzywać tęsknota za Ukochanym i lud pocznie Go wyznawać w różnej formie. Właśnie im bardziej syt będzie człowiek pustych zabaw i zwodniczych radości życia, tem mocniej zatęskni za czemś wyższem, czystszem, lepszem!

Na trzeciej kliszy zapisane jest wołanie: „Ukrzyżuj Go! Krew Jego niechaj spadnie na nas i na nasze dzieci!“ Ta Karma przypada najbardziej na ostatnią setkę drugiego tysiąca lat naszej ery, szczególnie na jej drugą połowę, to jest po roku 1950. Lecz już i przedtem mają spłynąć na głowy żydów pierwsze krople krwawego deszczu. Nie z nieba będzie padać ten deszcz, nie Chrystus będzie ich karał za ich urągliwe słowa, lecz własne przekleństwo będzie ich

usiłowało dosięgnąć prawem Karmy.

Na kliszach widnieje, iż oni bardzo mało ciepła mieli w duchu dla inowierców, życząc im z zasady źle. Uśmiechy na twarzach kupców żydowskich dla „gojów“ (inowierców), kupujących u nich i zanoszących im najczęściej ciężko zapracowany grosz, nie są szczere. Większa jest nienawiść żydów do nieżydów, niżeli tych ostatnich do nich — i ten nadmiar nienawiści wraca do nich. Z niego to spaść ma na ich głowy ów deszcz krwi, a nawet i oni sami mają się do tego przyczynić niesnaskami pomiędzy sobą.

Nad temi trzema kliszami znajduje się ogromna klisza, na której widać, jak wielu żydów rozrywa szatę i bijąc się w piersi, uznaje Chrystusa za Boga. Płakać będą sami nad sobą. Uwierzą w Chrystusa, lecz nie widzę, by mieli uwierzyć we wszystko tak, jak Kościół naucza. Nauka Chrystusowa będzie głoszona z katedr także przez wielu ich rabinów. Widzę nawet kilku prostych żydów i Żydóweczek, u których obudzi się wzrok ducha i będą oznajmiać, że Chrystus, Syn Boży, przyszedł ongiś, by zbawić wszystkich i że czeka cierpliwie na wszystkich, by opamiętali się i przyszli się Doń przytulić — że w Nim jest Prawda i Żywot wieczny. Ci wizjonerzy robić będą cuda dzięki łasce, spływającej na nich ze świata niewidzialnego i oni to zatrzęsą sumieniami swych braci i sióstr. Widzę potem wędrówki do Nazaren; wiele żydów, cale procesje idą, całując ziemię i kamienie, po których, jak przypuszczają, stąpał Chrystus.

Lecz w tym jasnym płomieniu miłości i pokory kłębią się

jakieś dymy — coś w rodzaju kadzideł. Rozsnuwają je różne duchy, które pali płomień miłości i pokory. To wiele duchów żydów z zaświata, chcąc braci swoich na ziemi wprowadzić w błąd, będzie im sugerować: „Czytajcie, co mówił Jezus: Weź krzyż swój i naśladuj mnie.“ A sens tych słów będą przedstawiać w mylnem świetle.

To też widzę, jak wielu żydów w piątki niesie na barkach swoich krzyże, daje się przywiązywać na krzyżu i zawisłszy na nim, prosi Boga o przebaczenie swoich win.

Przykro również patrzeć na te klisze, które już omal nie wloką się po ziemi. To różne napady na sklepy, banki i gospodarstwa. Płyną te klisze; jedni myślami ściągają je na ziemię, inni, niewidzialni, wieszają się na nich, ściągając je swoim ciężarem coraz niżej. Gdyby wszystkie miały opaść, to w miastach ulice byłyby grubo wysłane szkłem szyb wystawowych i okien z mieszkań kupców i bogaczy. Lecz dobre duchy, a na ziemi ludzie, śpieszący biednym z pomocą, podtrzymują opadające klisze, podnoszą je w górę i posuwają dalej, a gdy te miną oznaczone miejsca, na których miały opaść, przestają być już tak niebezpieczne.

Klisze, które opadły nisko nad ziemią i rogiem już o nią zahaczają, trudno dobrym duchom poruszyć. Widzę wiele takich klisz; widnieją na nich różne katastrofy, kataklizmy, mniejsze i większe starcia polityczne, a ziemia tu i ówdzie zbryzgana świeżą krwią. Wiele takich wypadków zakreślonych jest na najbliższe lata. Z chmur, kłębiących się ponad ziemią, mogłyby się takie i tym podobne sceny rzutować na całym świecie na wiele, wiele lat następnych.

Chmury te, to nasza siła twórcza, roztrwoniona w aktach złej woli.

* *
*

Widzę symboliczny mur, jakim Polska odgrodzona jest od Rosji. Wiele w nim szczelin, przez które w różny sposób przedzierali się różni ludzie. Jedni — głodni, znękani i zziębnięci w duchu życiem w Rosji, szukali poza owym murem ciepła w Polsce; nie wszyscy je znajdowali, bo i za nimi snuły się ciężkie chmury karmiczne. Inni przedzierali się i przedzierają z ukrytemi zwojami papierów, opisujących raj życia, w których niby oczy drapieżnego kota błyszczą wzniosłe pozornie hasła: wolność, równość, braterstwo i t. d. Kieszenie tych zwiastunów lepszego życia wypchane są bombami, granatami, z pod poły płaszcza wyziera wszelaka broń, a na sercu leży ukryty sztylet.

Lecz widzę także, że w ścianie robią się coraz większe okrągłe szczeliny, niby okienka małe. Przez okienka te patrzą do Rosji Polacy, a Rosjanie do Polski, a także podają sobie wzajemnie zwoje papierów. To papiery jakieś ugodowe, zawierające tranzakcje handlowe. Po wymianie ich jacyś atleci duchem — ale z głową pochyloną ku ziemi — robią w ścianie większe otwory, tworząc okna i drzwi. Gruz, sypiący się przytem, pada przeważnie na stronę polską. Wiele Polaków patrzy nieufnie na tę robotę, bo pył kłębiący się przy rozbijaniu tej ściany zasłania im widok na Rosję. Z tamtej strony muru gromadzą Rosjanie przy

większych otworach różne narzędzia i skrzynie, naładowane żywnością i innemi towarami. W dali stoi wiele nędznych i oszarpanych ludzi; i oni patrzą nieufnie, ale stoją cicho, wyczekując, co z tego wyniknie. Przez nawpół otwarte drzwi, a nawet i okna odbywa się wymiana skrzyń i narzędzi. Atleci wybijają jeszcze większe otwory w ścianie, przez które mają jechać wagony z węglem z Polski i inne produkty drogą wymiany.

Wszędzie widzę jakiś ożywiony ruch — na morzu i na lądzie — ale też i niespodziane błyskawice, grzmoty i huki. To walka o ducha!

Podłoże jej jest i będzie różne — ale im mniej narody — w pierwszej mierze słowiańskie — podtrzymywać będą granice między sobą, im bardziej dążyć będą do zgody, tem szybciej odniesie w tej walce dobro zwycięstwo nad złem.

Dodać muszę, że widzę także masy robotników przy pracy, wzmagającej się coraz bardziej.

Lecz przedtem jeszcze jakiś skrzypek o trupiej czaszce usiłuje się bardziej opuścić ku ziemi. Zdaleka słychać jego muzykę. Przed nim chorągiew, na której wypisane nuty marsza żałobnego. On go gra jako pieśń przyszłości: „głód, mór, rewolucja, wojna, cholera“ — kłębi się w chmurach kosmicznych. Lecz jakieś błyskawice przepalają mu te nuty, rozświetlając owe chmury. Za każdym razem skrzypek opuszcza na chwilę ręce. Wnet zaczyna grać dalej, lecz trudno mu już odtworzyć pierwotną melodję, bo w nutach jest coraz więcej luk, potworzonych przez błyskawice dobrych duchów.

1. ↑ Patrz „Zagłada Japonji i Chin“ w „Odrodzeniu“ z roku 1927 i w „Hejnale“ w r. III.

Przypisy

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Agnieszka Pilchowa](#).*

W każdem państwie są ludzie dobrzy i źli. Dobrze że i u naszych sąsiadów Niemców są też zacni ludzie. Widzę, jak plonie tam sporo dobrych myśli, stwarzanych przez obywateli, którzy już trzeźwo patrzą na życie i brzydzą się przelewem krwi.

Nie znam was wszystkich po imieniu, wy kochani bracia i siostry w Chrystusie, ale myśli wasze, wasza wiara w Boga są mi bliskie i drogie. Niechaj myśli wasze przyniosą błogosławione owoce, niechaj niweczą złe zacietrzewienie, jakie coraz bardziej kłębi się w waszym kraju.

Rosną chmury, a chociaż prawie nad każdem państwem wiszą one w mniejszych czy większych skupieniach, to jednak gdyby się nie ścierały wzajemnie i nie łączyły ze sobą, nie przyszłoby do burzy, na jaką się zanosi.

Wzięliście sobie za godło swastykę, bracia Niemcy. Nie obracajcież jej „odwrotną stroną“, boć chce na niej pisać i pisze duch nieczysty: „Pod tym znakiem zwyciężą Niemcy i zawojują świat cały!“

Niechże zalśni wam prawdziwa swastyka — symbol wiecznego ruchu w miłości i zgodzie z wszystkiemi narodami. Niech oświeci wam drogę do wyzwolenia duchowego z pęt ciężkiej Karmy.

Krzyż i swastyka... Jeden z czcią całuje krzyż z wizerunkiem Chrystusa, a drugi go z szyderczym uśmiechem znieświęca i depce. I szatan posługuje się krzyżem, odprawiając czarne msze i nakłaniając innych do tego. A swastykę także zna, zna jej symboliczne znaczenie i

umie ją dostosować do swej ciemnej roboty.

Niechże na waszych sumieniach nie zacięży ta swastyka, na której rysują swoje plany niedobre duchy. Nastaje już nowa era, a w niej ukrócanie złej woli. I słyszałam głosy ze świata duchów, iż nie wolno już odtąd czynić źle w imię Boże. Kto nadużywać będzie świętych haseł dla przeprowadzenia swych brudnych planów, sam położy kres temu złu i będzie zmuszony czynić dobrze w imię tychże haseł. Kto zasłaniać się chce Bogiem, musi w imię Jego czynić dobrze — a swastyką dajecie do zrozumienia, iż znacie prawa Boże i odwieczne prawa wszechświata — czyż nie tak? Więc jeżeli swastyki chcecie użyć do celów wręcz przeciwnych tym, jakie ona symbolizuje, jeżeli chcecie w niej widzieć godło i znak swego zwycięstwa nad całym światem — zwycięstwa drogą przemocy — smutna będzie dola wasza, oj smutna, kochani nasi bracia Niemcy! Chociażbyście tu i ówdzie osiągnęli na razie jeszcze jakie zwycięstwo, tem szybciej spaść może ten nowy ciężar karmiczny na wasze barki. Ciężka jest dola dla wielu ludzi obecnie, ale wiedzcie, że i wy własnych swoich chmur karmicznych macie też wiele i dobrzeby było, gdybyście się z niemi uporali u siebie. Wyjmijcie belkę z oka swego, a nie szukajcie źdźbła w oku bliźniego.

Widzę Rzym. Nad świętem miastem także unoszą się coraz cięższe i gęstsze chmury. Mussolini z wysiłkiem wielkiego atlety duchowego podnosi dość potężny ciężar karmiczny z wielu swoich współobywateli, torując im drogę do lepszego jutra. Uczy ich walki o byt powszedni,

uczy pracy, wytrwałości, pragnie tchnąć w naród swój niepospolitą siłę. Wskazuje na ziemię, mówiąc: „Tu cel twój, człowiecze, tu szukaj szczęścia swego. Dla dobra rodziny i ojczyzny pracuj, żyj, walcz i umieraj. Gwiazdy, niebo? Nie patrz tam, to strata czasu, tam ci daleko! Dąż do celu, który ci jest bliższy!“

Te mniej więcej słowa widnieją na kliszy Mussoliniego. Jego praca, jego dążenia nie przechodzą bez echa. Widzę też na kliszy, jak wkłada on mundur na swych ziomków i daje im broń do ręki, a równocześnie szepce im do ucha, że mają być gotowi na każde zawołanie do walki. Myśli o wojnie i takby przypłynęły, ale szybciejby się rwały, a ludzie przemęczeni dźwiganiem własnych ciężarów karmicznych nie daliby im tak łatwo posłuchu. Dzięki niemu zaś wytężają słuch gotowi każdej chwili do skoku na nieprzyjaciela, tylko nie wiedzą jeszcze, gdzie, jak i na kogo się rzucić.

Gdyby Mussolini miał wiarę w Boga, mógłby dokonywać cudów ze swoimi podwładnymi. Bo w duchu jego ukryta jest ogromna potęga, z jego wzroku, z jego słów wionie siła poprostu hipnotyczna. Ma jeszcze wielki zasób sił twórczych, niestety niebardzo właściwie ich używa.

Ten atleta ducha nie widzi wyroków z przeszłości i teraźniejszości, jakie Karma zarysowywuje już i dla Włoch. Och, lepiej, by się nie stało to, co niedobre duchy chcą tam uskutecznić...

Dwie klisze z kłębiącemi się na nich chmurami już łączą się jednym rogiem. To klisza z Niemiec przypływa do Włoch. Gdyby się złączyły, ciężejby zawisły nad ziemią,

boć obie są ciężkie i płodne w przeszłość...

I nad Ameryką kłębią się chmury, a większe jeszcze napływają. I tamtejszych mieszkańców dorobek zgniatany jest ku ziemi, podobnie, jak i na całym świecie. Ludzie na ziemi odczuwają to jako pogorszenie sytuacji, w istocie jednak rozjaśnia się nad nimi przestrzeń coraz bardziej i już od dwóch lat coraz lepsza przyszłość im przyświeca. Przez zgniatanie dorobku karmicznego ku ziemi tworzy się nad nią coraz szerszy pas wolnej przestrzeni w miejscach, gdzie przedtem krążyły swobodnie przeróżne potwory. Ludzie, szczególnie ci, którzy zostali zmuszeni do szybszego spłacania Karmy, spłacili sobie wiele w tej udręce.

Ameryka jest i będzie jeszcze przez dłuższy czas terenem „wędrówki ludów“. Wielu emigrantów wracać będzie do swoich krajów rodzinnych, pozatem ludność, skupiająca się dotychczas w wielkich ośrodkach przemysłowych, zacznie się przesiedlać na puste dotychczas obszary. W Ameryce znajdą żydzi ostateczną ojczyznę dla siebie, stanie się ona ich nową Jerozolimą.

Materjalny fundament w Ameryce jest mocno zachwiany, a ciężar tego ma odczuć i Europa. Zachwianie się dolara wpłynie jak zaraza i na walutę europejską, wywołując i jej chorobę. Czuwa jednak nad tem świat dobrych duchów i nie dopuści do tak gwałtownych klęsk, jak w Ameryce.

Ludność będzie zajmowała nowe obszary, ujawniając coraz więcej skłonności do pracy na roli i zakładania mniejszych warsztatów pracy, natomiast wielki przemysł

będzie coraz bardziej ograniczany. Tak przynajmniej przedstawia się przyszłość na kliszach. Coraz częściej odzywać się będą głosy, żeby maszyny nie czyniły z ludzi ofiar głodu i nędzy i żeby się niemi posługiwać tylko tam, gdzie będzie zachodziła tego konieczność, a nadmiar ich zatopić w morzu. Na kliszach widać, jak ludność odnosi się z coraz większą nienawiścią do maszyn i patrzy na nie jak na złe czarownice, które zasiały zły urok nędzy i śmierci głodowej wśród mas robotniczych, a wzmogły pychę i zatwardziałość serca wśród garstki szczęśliwców.

Nie będę wymieniała, jakie klisze zwisają nad poszczególnemi krajami. Musiałabym o tem pisać cale tomy. Nadmienię tylko jeszcze w krótkości o niektórych kliszach, obchodzących szczególnie czytelnika polskiego.

W Polsce zaczyna się obniżać nad ziemią klisza tragicznie zmarłego prezydenta Narutowicza, zarówno jak i klisza jego zabójcy. Widzę, że Niewiadomski nie był złym człowiekiem, brzydził się zbrodnią, a jednak w swojem stronniczem zaślepieniu religijnem posunął się do tego, by zadać cios śmiertelny człowiekowi, znacznie wyżej stojącemu moralnie od niego. Strzał, oddany do prezydenta Narutowicza, odbił się tysiącznem echem w sercach wielu zacnych obywateli polskich, jakby i one zostały nim przeszyte. Odgłosy te, unosząc się wyżej nad ziemią, wywołały jakiś niesamowity bolesny pomruk i zgrzyt, zlewający się w jedną ogromną kliszę, na której zarysowywują się obrazy nowego odwetu, chociaż na planie ifzycznym już odwet częściowy został uskuteczniony przez wyrok śmierci na nieszczęsnego zabójcę.

Niewiadomski ze swojem przyniszczonem zdrowiem nie miał przeznaczenia długo żyć na ziemi, odszedłby i tak w zaświaty. Miał on szeroko rozgałęzione pole myśli, jak to widać na jego kliszy astralnej, lecz myśli te wypaczone zostały dzięki jękliwej skardze, że narodowi polskiemu dzieje się krzywda, gdy na czele jego stanął Narutowicz. Fanatyczna jego wiara, iż nie-katolik nie potrafi sterować należycie nawą państwa w Polsce i być życzliwym dla kraju, zaciążyła jak ołów na jego myślach i czynach. To też myśli jego, choć rozgałęzione i opierające się na wierze w Boga, są bardzo przyziemne i zbijają się w dziwne kłębowisko.

Przeciwnie Narutowicz widnieje na kliszy z wysoko i szeroko strzelającemi pasmami myśli, które nie przygniatały jego ducha do ziemi swoją stronniczością. Mógł on wiele zdziałać dla dobra narodu w ciężkich czasach, boć sam — w przeciwieństwie do swego zabójcy — nie był zbytnio obciążony Karmą, to też miał umysł i ręce wolne do działania.

Klisze te zaczynają się zniżać ku ziemi, a echo ich, echo tego, co żyje na nich i w nich, rozlega się coraz głośniej. Nachylają się obie ku sobie, jakby już niebawem miały o siebie potrącić i wywołać na ziemi mocny od-dźwięk dawniejszych dni, zmieniony wszakże o tyle, że wchodziłyby tu w grę napływające z obu stron klisze i innych osób, mających wkrótce wejść na szerszą arenę życia.

Narutowicz wierzył w Boga i duch jego przejęty szczerą miłością do Stwórcy, choć mało o tem mówił na ziemi,

wzbijał się myślami ponad świątynie tych czy owych wyznań w wolne przestworza, wiedząc, że On kieruje nami wszystkimi i w Nim życie wieczne. Za wysoko, za daleko dźwięczały jego myśli ponad aurą jego nieszczęsnego zabójcy tak, że ten nie mógł ich dosięgnąć polem swoich myśli i uczuć. Narutowicz wysuwał się duchem poza te ramy, jakie zakreślało mu jego wyznanie ziemskie.

Gdyby przyszło do dalszego wyrównywania karmicznego tego, co zarysowane jest na kliszach tych dwóch istot, przy oddźwięku myśli wielomiljonowej rzeszy ludzkiej, szczególnie w państwie polskiem, rozpętałoby to nową burzę na ziemi. A jej tłem znów walka o ducha, choćby tu pozornie chodziło o inne sprawy. Obie ścierające się strony miałyby wysuwać swoich przedstawicieli, lecz wśród tego pojawia się ktoś trzeci. Widzę w ręku jego widły (symbol czarnej magji), a na piersiach duże serce papierowe, zawieszone na sznurku, z widniejącemi na niem napisami: „wolność, równość, braterstwo, siła przed prawem!“ To osobnik nasłany przez Ciemne Moce. Zbliża się chwiejnym, niepewnym krokiem i mierzy przestrzeń, dzielącą go od fotelu nowoobranego prezydenta. Wszystko mu jedno, kto będzie tym prezydentem, zamierza podważyć widłami fotel, a jego sprzątnąć ze świata, byle wywołać tumult. Chce przedewszystkiem wykorzystać głośniejsze szmery klisz opadających i ludzi, wchodzących na arenę życia. Idzie ukradkiem, jak złodziej, ale świadom, czego chce, zasilany myślami świata niższego, zdążającego do wywołania zamętu. Na szczęście za krótkie są jego widły magiczne, a nim niedobrzy jego opiekunowie zdołają

znaleźć odpowiednie, już dobre duchy przekreślą coś w ich planie.

Sam duch Narutowicza nie żąda zadośćuczynienia, ni też nie żywi cienia nienawiści do swego zabójcy, jak i do tych, którzy go do tego popchnęli. Ma pełną świadomość tego, co się z nim stało i jaką ofiarą stał się na ziemi. A duch Niewiadomskiego dotąd nie wie, co z niego uczyniły poglądy wielu ludzi i męczy się nadal w błędnem kole swoich mylnych myśli. Pewną narkozę w cierpieniach stanowi dlań to, że wierzył w Boga i sądził, iż dobrze czyni. Zabił dla wiary, która według jego prze-konania ma być najlepszą na ziemi.

A pomiędzy tem krąży klisza z wagą. Waży i waży. Ważą się losy ludzkie, ważą się ich myśli.

Widzę tam i kliszę Marszałka, wciśnioną tuż pomiędzy klisze Narutowicza i Niewiadomskiego. Widzę, jak duch Jego ugina się chwilami pod ciężarem przeznaczenia. Pomruki złej woli, usiłujące nieraz wywołać niebezpieczny zamęt i rozlać się strumieniami mętnych wód i krwi w Polsce, przypadło Mu w udziale tłumić z bronią w ręce, boć zło płynęło gęstą falą i nie dbało na słowa ostrzegawcze. Jest on w Polsce pewnego rodzaju miotłą karmiczną[1], która wymiata zło.

Wśród różnych klisz, ujmujących symbolicznie obrazy życia na ziemi, widzę jak płoną lasy, a Marszałek ze swoimi ludźmi wyrąbywał w nich wyrwy, aby płomień się dalej nie rozszerzał. Nie ruszał drzew zdrowych, przykładając topór do tych, które już zaczynały się tlić. Przeszkodził tak niejednej pożodze, a niesłusznie spadają nań zarzuty, że

wyciął bezmyślnie zdrowe drzewa.

Wypadłoby jeszcze nadmienić o kliszy, która drży na pasmach magnetycznych, wiążących narody słowiańskie z sobą. Widać na niej dobrotliwą twarz staruszka prezydenta Masaryka i chmury kłębiące się z czasów plebiscytu. Niedobre duchy, bojąc się wielkiej kliszy, na której widnieje mające nastąpić w przyszłości zbratanie narodów słowiańskich, starały się i starają w przeróżny sposób oddalić tę chwilę, a o ile możności zniweczyć wszelkie plany ugody, widząc, że poniekąd sprzyjać im będą także klisze karmiczne walki o byt. Oni to sprytnie wytwarzali niejedną przykrą sytuację pomiędzy bratniemi narodami, szczególnie podczas walk plebiscytowych na Śląsku, nad czem od początku bolał prezydent. Nie znał podłoża tej walki, lecz nieraz starał się łagodzić ją na swój sposób, wywołując dość często oburzenie Ślązaków, walczących niby dla dobra ojczyzny czechosłowackiej, że on na niejedno nie pozwala, walki nie ułatwia i często nawołuje do zgody.

Nie będę opisywała więcej tych klisz, bo i o tem trzebaby było pisać tomy, a mówienie o szczegółach, jak już to wyjaśniłam, przyniosłoby więcej szkody niż korzyści.

1. ↑ Patrz w „Hejnale“ (rocznik III) artykuł p. t. „Rola dziejowa Marszałka Piłsudskiego“.

Przypisy

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Agnieszka Pilchowa](#).*

SŁOWO OD DUCHOWEGO OPIEKUNA AUTORKI.

Bóg z Wami.

Kochani Czytelnicy! Wiem, że chcielibyście jeszcze niejedno wiedzieć. Sądzicie bowiem, że jeżeli Agni już patrzy w losy ludzkie, to mogłaby stopniowo opisać więcej klisz, unoszących się nad całym światem.

Lecz wiedzcie, drodzy, że ona cierpi patrząc na to.

Nawiązawszy n. p. kontakt magnetyczny z chorymi, odczuwa ich ból cielesny, o czem już obszernie pisała w swych pamiętnikach. Lecz ból ten nie jest niebezpieczny dla ducha, chociaż osłabia jej powłokę fizyczną.

Gorsza jest jednak łączność z tą chorobą, z tem złem, które wypływa głównie z ducha.

Jeżeli Agni ma patrzyć dłużej na gęste chmury przeróżnych uczuć, namiętności i walk, kreślących swoje obrazy na kliszach astralnych, udziela się jej to, z czego powstały. A klisze przyziemne są jak morze i patrząc na nie, chcąc wiedzieć, jak i z czego powstały, chcąc trafić w sedno rzeczy, trzeba wejść duchem w to morze.

Najgorzej dla niej, gdy ma wejść w morze polityczne, gdzie wichura myśli miota wysoko falami wód. Podobnie jak dla ciała fizycznego jest niebezpiecznem dłuższe prześwietlanie jego komórek promieniami Roentgena, tak

niebezpiecznem jest dłuższe zanurzanie się w to morze dla ducha, idącego śladami Chrystusa. Jest wówczas jakby rozkrzyżowany między dobrem i złem, odczuwając równocześnie złe i dobre klisze. Wyobraźcie sobie, że mielibyście stać aż po pas łub szyję w mętnej wodzie — gorącej, lub lodowato zimnej — czując, jak jakieś robactwo oblepia wasze ciało. Czyż przyjemnieby wam było, choćby się nad brudnem bagniskiem roztaczał najpiękniejszy krajobraz i choćby ożywcze promienie słońca muskały wam pieszczotliwie twarz i ramiona?

Gdy przenosi się duchem w czasy, kiedy to Chrystus chodził po ziemi, gdy pisze o tych wzniosłych sprawach, zatapiając się w morzu Miłości i Dobroci Chrystusa — o, wówczas możemy na nią patrzeć z całym spokojem, bez obawy, iż zło ziemskie rzuci jakikolwiek cień na jej ducha. Inaczej jest jednak, gdy musi wejść duchem w brudne morze najniższych klisz przyziemnych.

Najgorsze fale to te, z których powstają wszelkie wojny, walki, starcia polityczne i t. p., a płyną one gęsto pomiędzy kliszami, odnoszącemi się do spraw politycznych. Jeżeli, patrząc na te klisze, ma się z nich wyłuskać prawdę, to na planie ziemskim może to czasem wyglądać jak pewna stronniczość przy wydawaniu sądów o tych sprawach. Toteż gdy Agni patrzy na te czy owe zamieszki i wskazuje na zasadniczy błąd, który wywołał to niebezpieczne falowanie, mogą do niej płynąć za to myśli niechęci i choć ona, Bogu ducha winna, przechyla się zawsze na tę stronę, gdzie występuje na kliszach prawda, a przynajmniej mniej złego — mogłaby być uważana na ziemi za stronniczą

przez tych, którzy by ją źle zrozumieli.

Kochani — wiedzcie, że podłożem wszelkich walk na ziemi jest po największej części walka o ducha!

To też nie patrzcie na nikogo, jak na swojego wroga! Jeżeli widzicie, że zło przejawia się jaskrawo przez bliźnich waszych, pomyślcie, że wszędzie, gdzie płynie z ust ślina złości, a niepokój miota duchem, tam potrzeba najbardziej waszej pomocy duchowej! O ile jesteście na brzegu spokojniejszej przystani, pomagajcie tym biednym swoim spokojem duchowym, pomagajcie im dobrą myślą, a gdzie można, słowem i czynem!

Wszak oni, pieniąc się złością, są pewnie bardziej nieszczęśliwi, niżeli Wy, którzy staracie się już opanowywać, zdawać się na wolę Bożą i cicho znosić cierpienia swoje karmiczne, czy nawet bezprawnie Wam zadawane.

Uważajcie, byście o ile możności nawet nie przebywali długo pomiędzy ludźmi niespokojnymi i stale na coś rozżalonymi, lub złymi, oczerniającymi się wzajemnie, a w mieszkańcach innych krajów widzącymi może tylko wrogów. Toć trucizna dla ducha podobna do tej, jaka płynie pomiędzy kliszami, na których rysują się te brudy.

Dlatego nieczęsto otrzymacie od Agni sprawozdanie z tej sfery w świecie niewidzialnym.

Ci, co swobodnie zanurzają się aż po głowę w te odmęty, nie wpatrując się w Boskie promienie i nie pragnąc ogrzania się w ich cieple, nie czują się źle w tych falach i chętnie w nich prorokują.

Kochani! W tej wzmożonej walce ze złem wspomagajcie

wszystkich w dobrym odruchu, gdzie odruch ten wyczujecie, lub ujrzycie. Weźcie sobie za święty obowiązek, by wspomagać wszystko, co będzie tchnęło szlachetnością, wszelkie odruchy, dążące do zbratania ludzi na ziemi. Życzcie sobie z głębi ducha, by miłość i zgoda przynosiła coraz więcej życiodajnych promieni i łączyła was nawzajem.

Wspominajcie wy wszyscy, u których słowa te znajdą życzliwy oddźwięk w duchu — wspominajcie częściej i wspierajcie serdecznem pragnieniem myśl szybkiego bratania się narodów słowiańskich. Biegnijcie myślą ku granicy, jaka Was jeszcze dzieli od braci Czechów i niszczcie te słupy graniczne, niweczcie je dobremi myślami, niweczcie je dobremi pieśniami.

Na miejscu słupów granicznych stawiajcie pomnik nowy, wielki, wykuty ze śpiżu duchów waszych i lśniący w Słońcu Miłości. Postawcie tam pomnik mocnej wiary i postanowienia, iż narody słowiańskie już nigdy śladów stóp Pana z przed oczu nie stracą i idąc pochodem zwycięskim nad Złem, łuczywem swoich gorejących serc i światłem Ducha zaświecą innym na drodze do zbawienia!

Czuwają ci bohaterzy słowiańscy, którzy ongiś cierpieli dla dobrej sprawy. Nieśli ludzkości w darze garść jasnych promieni i gdyby nie zamknięto im ust przedwcześnie, wydobyliby z głębi ducha jeszcze więcej światła świadomości i oświecili innym drogę!

Popioły ich i krew wzięła matka ziemia dobrotliwie w swoje ramiona. Lecz na ustach ich nie cichnie śpiew,

unosząc się hymnem zwycięstwa nad złem i nieświadomością ludzką...

Żyją nasi kochani bracia! Nadchodzi wielka chwila odwetu — lecz oni niosą odwet miłości!

Potężne duchy, jakie Polska gościła, które umiłowały serdecznie swą ojczyznę ziemską, otaczają ją i dziś miłością, a w rękach ich lśni biała chorągiew, na której widnieje jak ze słonecznych promieni utkana złota gołębica, niosąca w dziobie zieloną latorośl.

Do boju wzywają was, do boju świętego ze ziem wewnątrz was i na zewnątrz! Do walki zwycięskiej bronią miłości!

A niech w ofierze dla tej wojny świętej płyną wasze datki. Niechaj to nie będą dzwony z kościołów, przetapiane na armaty, ale dzwony serc waszych!

Niechaj rozkołyszą się pieśnią miłości! Hukiem armat silnej woli niechaj rozrywają potworne elementale, larwy i złe myśli, które zagęszczają wasze aury myślowe i są dobrem podłożem dla fal nienawiści — nieczystej gry nieszczęsnych duchów.

Niechaj zwycięża Dobro, a Zło niech zniknie!

A do walki ze złem niechaj Was prowadzą hymny bojowe — nie te, w których słychać szczęk i zgrzyt oręża, ale w których dźwięczy płomienny zew miłości:

(Przyp. wyd.) Za taką pieśń posłużyć może m. i. piękny utwór M. Konopnickiej, który poniżej umieszczamy, przerobiony nieco i dostosowany do warunków chwili obecnej, wyjęty ze „Zbioru pieśni“, wydanego przez nas w

u. r.

(Śpiewać na nutę „Warszawianki" — „Oto dziś dzień...“)

Pod sztandarem idziem Ducha
Wyzwolenia Rzesza — rzesz.
Pieśń zapału z piersi bucha,
Kto chcesz, w świty z nami śpiesz!
Nowej Ery dzień nadchodzi —
Bije w głos w przestworzach dzwon
Jasnych duchów orszak schodzi,
Niesie ludziom pomoc on.

Hej pośpieszmy w święte boje
Na okopy Nowych Dni.
Niech nam Miłość wieńczy zbroje,
Pieśnią Prawdy hymn nasz brzmi!

Długo duchy w mrokach spały,
Długo piersi poił jad,
Lecz zwycięskie ideały
Pchają ziemię w nowy ład.
Nowej Ery zórz promienie
Ciepłem tchnieniem budzą lud;
Niosą duchom odrodzenie.

Prawdy chrzest z odwiecznych wód.

Hej pośpieszmy w święte boje
Na okopy Nowych Dni.
Niech nam Miłość wieńczy zbroje,
Pieśnią Prawdy hymn nasz brzmi!

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autorów: Anonimowy, Maria Konopnicka.*

KLISZE ASTRALNE.

Co to są klisze astralne i jak się tworzą?

Postaram się w niniejszym króciutkim szkicu wytłumaczyć W przybliżeniu, co to są klisze astralne i jak się one układają W tym niewidzialnym dla nas świecie.

Pewne wyobrażenie o tem mogą nam dać obrazy w kinoteatrze, gdzie postacie jak żywe zjawiają się przed naszemi oczami, ruszają się, mówią, powtarzają daną scenę z życia, uchwyconą na kliszy aparatu fotograficznego.

Klisze astralne to też sceny z naszego życia, ale daleko żywsze, niż na ekranie; wszystko na nich pulsuje życiem, dźwięczy, drga uczuciem, dając zupełne złudzenie rzeczywistości.

Wszystko, cokolwiek się stało na ziemi od początku jej istnienia, wszystko ma swoje żywe odbicie, swoje klisze w świecie astralnym. Już mały zarodek w łonie matki, jego poczęcie i cały rozwój jest tam odfotografowany. Klisze astralne, to niejako pasmo żywych fotografij, w których zapisywana jest każda myśl, każde drgnienie uczucia. W nich brzmi głos, wionie oddech. Każdy człowiek, każde zwierzę, każdy przedmiot ma tam swoje wierne odbicie. Wszystko ma swoje miejsce pomimo częstego zlewania się razem w różnych wypadkach życia. Można powiedzieć, iż żyje tam nasze drugie „ja“, tam odbywa się wielka część

naszego życia.

Klisze te żyją wibracją naszego oddechu i wiecznym ruchem w przestrzeni.

Duch schodzący na świat, by się urodzić, ciągnie już za sobą pasmo swoich t. zw. klisz ku ziemi — pasmo, wysnute w przeżytych tysiącach i miljonach lat. Rysuje ono tajemnicze znaki na jego dłoni i daje świadectwo prawdy w układzie całego ciała, oku, głosie, a przedewszystkiem w aurze duchowej.

Klisze te snują się długiem pasmem i można na nich ujrzeć wszystkie poszczególne sceny z żyć danych osobników. Cienką tylko linją z przeźroczystych molekuł astralnych oddzielone są od siebie; te molekuły łączą wszystkie klisze wszystkich ludzi. Na jednem długiem paśmie takich żyjących klisz jednego osobnika można widzieć tych wszystkich, którzy jakąkolwiek rolę odegrali na drodze jego życia. Są oni niejako odfotografowani w jego księdze bytu; boć to pasmo żyjących klisz można nazwać symbolicznie żywą, otwartą księgą życia.

Osoby odgrywające pewną rolę na kartach księgi życia danego osobnika, mają także swoje własne klisze, swoją księgę życia, w której znów wyraźnie uchwycony został ten ktoś, z kim one spotkały się na ziemi, czy w zaświecie i widnieją na niej wszystkie sceny wspólnie przeżyte.

Zależnie od tego, jak dany człowiek myśli, czuje i co czyni, zagęszczają się karty jego księgi życia i mnożą się klisze w świecie astralnym.

Jeżeli ktoś powie np. w gniewie komuś „bestjo“, to myśl ta, przerzucona w aurę tego, do kogo skierował te słowa,

zaraz w tegoż aurze, a tem samem i na kliszy, zaczyna się formować na kształt jakiegoś drapieżnego potwora. Jeżeli ten ktoś, w którego aurze ona zawiśnie, nie podtrzymuje życia tegoż potwora, jeżeli jest mniej złośliwy, niż ten, kto go nazwał bestją, jeżeli przytem stara się zachować spokój i nie łączy się z gniewem danego osobnika, t. j. nie daje temu złu przystępu do siebie swoją niechęcią, czy w jakiś inny sposób, to ta mdła dusza, ledwie formująca się w drapieżne zwierzę astralne, pomimo, że już drży życiem i jest w niej dostrzegalny ruch życia, nie zostaje zamknięta w aurze tego człowieka, czy ducha, ale powraca do tego, kto dał jej życie.

Tam w jego aurze w miarę dalszych niedobrych myśli i uczuć swojego pana i twórcy rośnie, przybiera bardziej wyraźne kształty, a najbardziej rozciąga się do groźnych rozmiarów, jeśli ten ktoś już niejako z przyzwyczajenia i w częstym wybuchu złości na kogokolwiek nazywa go bestją, a powstałe w ten sposób coraz liczniejsze strzępy jego duszy powracają mu do jego aury. Tworzą one jakby zlepek, formujący coraz grubsze, coraz większe ciało jakiejś potwornej bestji astralnej.

Każde takie narodziny bestji, szczególnie w aurze ludzi żyjących na ziemi, są radośnie witane przez mistrzów czarnej magji, duchy, działające świadomie przeciw woli Bożej. Oni to najczęściej nadają kształt tej bestji, utkanej ze strzępów zszarpanej naszej szaty duchowej i pomagają jej, by mogła zacząć żyć samodzielnie. Życie nadaje jej energja złej woli, która wypełnia wnętrze danego potwora i cały jego owal; jak krew w naszych naczyniach krwionośnych,

tak w tym potworze krąży siła magnetyczna, umożliwiająca mu niejako rozpoczęcie życia samodzielnego i to z chwilą, kiedy dana bestja tworzy już gotowy cały zlepek swojego ciała astralnego i wypełniona jest aż po brzegi energją duchową, wyrzuconą z jej twórcy w akcie złej woli.

Człowiek nie wie, jak i gdzie wystrzeliwuje swoją energję duchową, kto tę energję wchłania i co kto z niej tworzy. Mistrzowie czarnej magji uwijają się skwapliwie pomiędzy tem wszystkiem i dopomagają do sformowania się różnych bestyj, które już potem same żyją, chociażby im twórca już i nie dostarczał nowej energji życiowej.

Te bestje, póki nie mają jeszcze całkowicie skończonych kształtów, są związane bardzo ściśle ze swym twórcą; podobnie jak dziecko złączone jest pępowiną z matką, tak one z fluidami naszych ciał niewidzialnych i naszego ciała fizycznego. W pewnym odpowiednim momencie następuje jednak poród. Kiedy ten ktoś dozna jakiegoś wstrząsu moralnego i fizycznego, np. gdy spadnie nań cios karmiczny za inne winy i on, dajmy na to, złamie nogę, lub dozna jakichś innych obrażeń cielesnych i krew sączy się z jego ciała, a przeklina w tym momencie, jak to mówią, na czem świat stoi, wówczas nastaje oddzielenie się tych potworów od jego ciał. W boleściach, jakie przeżywa ów duch w powłoce fizycznej, a które siedzibę swą mają właściwie w centrze jego ciała niewidzialnego, nastaje poród i bestja ona oddziela się od pępowiny, a najchętniej oddzielają ją sprytni akuszerzy czarnej magji. Gotowi są nawet żywić ją jakiś czas sztucznie siłą swej woli, aby następnie zdolną już do ssania, przycisnąć ją do ciał jej

stworzyciela. Wielką mają uciechę z takich urodzin, tem większą, im bardziej kolosalna bestja urodziła się i została powołana do samodzielnego życia.

Te stada różnych bestyj są ich obroną, ich bogactwem; mając takie oswojone bestje, straszą i dręczą niemi zarówno duchy w zaświecie, jak i ludzi, żyjących jeszcze w ciałach, a to w czasie snu. One też stanowią dla niejednego wielkie piekło, gdy odłączy się od ciała fizycznego. Tam ujrzy swój dorobek. O, ileż to razy widzę, jak jakiś nieszczęsny duch pędzi, ucieka, jak przed stadem wilków, lub broni się, jak przed wściekłemi psami, które raz po raz rzucają się na niego zgłodniałe, szarpiąc boleśnie jego ciało astralne.

Zdarza się też, iż niedobre duchy przychodzą z gotowem już stadem swojem do ludzi, czy duchów, niewygodnych dla nich i usiłują zakłócić im spokój, choć ci nie mają bynajmniej nic wspólnego z temi bestjami. Najprzód wyciągają ręce, jak drapieżne szpony, sącząc do ich aury złe myśli, jak chmury gazów trujących, by tym zrobiło się ciężko i by nie mogli się zrozumieć wzajemnie. Szczególnie starają się w ten sposób poróżnić ludzi, którzy są mniej obarczeni Karmą i pracują już bardziej dla drugich, dla dobra ich duchów i dla zgotowania ludzkości lepszej przyszłości na ziemi. Osłabiają ich swoim trującym wpływem, a na falach swego magnetyzmu rzucają pomiędzy nich swoje potwory. Wówczas to dzięki dziwnemu zmąceniu myśli potrafi powiedzieć jeden drugiemu: „bestjo“, „Świnio“ czy t. p. — lecz też zaraz opamiętywuje się zdumiony i zawstydzony, skąd ten wyraz wziął się na jego ustach!

Tymczasem owej bestji bardzo źle się powodzi wśród takich ludzi; czuje się poprostu tak, jak zwierzę, któremu podpalono sierść, lub nawet całe ciało. Im bardziej wówczas zacznie płonąć ten potwór, tem szybciej zabierają go sobie mistrzowie czarnej magji i tylko swąd pozostanie pomiędzy tymi ludźmi — swąd spalenizny, swąd astralny, którego się już łatwo jednak mogą pozbyć. To dobra wola, jaka jest pomiędzy tymi ludźmi, spala ciało takiej bestji i tej trudno już wrócić do sił i zdrowia, a często nawet ginie pomimo czułej opieki swoich złych aniołów sróżów.

Tym ostatnim łatwiej i częściej udaje się owa niecna gra, jeśli w gronie takich osób znajdą kogoś, mającego chociażby mniejsze bestje w swojej aurze; wówczas i ich bestje mogą bez-karnie przebiec koło niego, a tem samem dostać się pomiędzy tych ludzi i wywołać nieporozumienie, utrudniając szlachetną pracę duchową.

Owo tworzenie elementali, bestyj i wszystkie towarzyszące temu zjawiska i siły są wiernie odbite na kliszach astralnych.

Lecz są tam nietylko wierne odbicia — są tam i fałszywe świadectwa rzekomej prawdy. I tak jeden człowiek czy duch ma aż trzy księgi, w których są zapisywane jego myśli i czyny, jego uczucia, jego całe życie. Na jednych kliszach, kreślonych przez czynniki Złej Woli, jest zapisywane wszystko w oświetleniu ujemnem i wiele jest tam świadectw fałszywych, lub wręcz kłamliwych — a na tejże podstawie rysowana jest też jak najczarniej przyszłość człowieka.

Druga księga powstaje już przy większym współudziale

czynników Dobrej Woli; pisze ją już dobra ręka przy współudziale z danym człowiekiem na ziemi, czy duchem w zaświecie. W tej drugiej księdze niema już tyle cieni, ile na nasze konto wpisują sprytnie mistrze czarnej magji, wyolbrzymiając każdy nasz niewłaściwy postępek, który jednak w istocie płynie często nie tyle z naszej złej woli, ile z nieświadomości, spowodowane przez lekkomyślne wypromieniowanie otrzymanej od Boga energji twórczej.

Trzecia księga spoczywa już w rękach dobrych, czystych duchów, naszych aniołów-stróżów. Tam widnieje najczyściej, najprawdziwiej obraz naszego życia, tam najjaśniej ujrzeć można współudział w niem tego pierwiastku, jaki nam dał Bóg tchnieniem Swojem na życie wieczne. Tam ujrzeć można życie nasze od pierwszej chwili naszego stworzenia, tam są zapisane wszystkie wędrówki na planetach, a w tem wszystkiem i nad tem wszystkiem lśni jasnem światłem Prawda.

Z chwilą, gdy w duchu człowieka następuje opamiętanie, to choć nie ujrzy jeszcze swego nędznego dorobku dotychczasowego, choć nie ujrzy bestyj, jakie potworzył, to jednak, kiedy staje się spokojniejszy, wstrzymuje się od przekleństw i nie trwoni już sił w różnych złych nałogach, a szczególnie, jeśli odzyskuje wiarę w Boga i w cierpieniach zdaje się na Jego wolę, a czyni to w pokorze ducha, wówczas owe bestje, chociaż są tak blisko przy swoim stwórcy, zatracają kontakt z nim, oczy im mgłą zachodzą, stają się najczęściej niewidome i tylko wyją w jego aurze, bo głód je męczy. Lecz wyciem tem wydzielają z siebie siłę, daną im do życia, a siła ta spływa z powrotem w

poszarpane ciała niewidzialne tego człowieka.

Czasem, jeśli komuś takiemu powie ktoś z gniewem „bestjo“, a uderzy go przytem, to w miejscu urazu cielesnego tworzą się wrzody, lub jakaś rana otwarta. Medycyna nie umie podać wyraźnej przyczyny tychże, wyrokując tylko., że widocznie krew tego pacjenta jest nieczysta. W istocie zaś dosyć często nieczystości te są pochodzenia astralnego, a mianowicie są to fluidy, które wydzielają się z owych zamierających bestyj, a które zaczęły się skupiać w miejscu urazu.

Kiedy taki łazarz owrzodzony nie złorzeczy losowi, przeciwnie w modlitwie szuka ulgi, a chociaż wyraźnie nie zna przyczyny swoich cierpień, już jej dosięga przeczuciem, mówiąc: „Trudno, człowiek grzeszny, musi cierpieć! Zdaję wszystko na wolę Bożą“ — wówczas tem prędzej usychają bestje w jego aurze i wraca doń siła, którą roztrwonił niegdyś przez akty złej woli. Chociaż ona rozsadza ciało, to jednak przekrystalizowując się w owem cierpieniu, znoszonem pokornie, przetwarza się na wielką potęgę duchową. A mniej cierpliwi patrzą z podziwem na niejednego chorego, iż tak cicho i cierpliwie znosi swoje męki.

Niechętnie patrzą na niego naturalnie ci, którzy się sprzeciwiają woli Bożej. Ci nieraz skupiają się koło jego łoża, kiedy mogą się wspiąć ku niemu po szczeblach Karmy i sypią jakby sól w otwarte jego rany, dodając więcej cierpień, niż mu się należy. Kiedy cierpiący łzami rozpuści ową sól i ona się we łzach rozpłynie, we łzach pokornego zdania się na wolę Bożą, wówczas pozbawia złej siły

twórczej złe duchy. Wiedzą one o tem, a jednak wiedzione chęcią dręczenia ludzi często narażają się na podobne ryzyko, żywiąc nadzieję, że snąć ten Hiob cierpliwy przecie rozgniewa się wreszcie i powie: „Trudno mi wierzyć w Twoją dobroć, Boże!“ Wówczas zdobyłyby prawo, iż mogłyby go częściej odwiedzić i dosypywać jeszcze więcej soli do jego ran.

Lecz na szczęście czuwają nad nami i nasze anioły-stróże. O, gdybyśmy tyle litości mieli sami nad sobą, ile one jej mają nad nami i gdybyśmy tak starali się wydobyć z koła cierpień, jak one nam w tem pomagają, zaiste lepiejby nam było żyć na ziemi i łatwiejbyśmy pospłacali długi.

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Anonimowy.*

O tej publikacji

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej Wikiźródła[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: Spojrzenie w Przyszłość

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. Przyłącz się do nas![3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na tej stronie[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Wieralee
- Rocket000
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR

---

1. ↑ https://pl.wikisource.org
2. ↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl
3. ↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki
4. ↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium